

Wojewódzka Biblioteka Publ.
Nr 3573c
LUBLIN

MERKVRYVSZ POLSKI ORDYNARYINY

Dzieie wfzyskiego świata w fobie za-
mykaiący dla informacyey polpolitey
Założony w roku 1661

W Z N O W I E N I A R O K I P I A T Y
GAZETA TYGODNIOWA

**Instynkt żołnierski
a polityka**



JUAN SERRAT

przedstawiciel rządu gen. Franco w Warszawie

Nr. 44 (184)

14.XI.1937

Cena 45 gr.

DZIEIE WSZYSTKIEGO ŚWIATA

W prasie rwetes. Gniewają się dzienniki lewicowe na Japonję, na Rzeszę niemiecką i na Włochy, że zawarły trójprzymierze antymoskiewskie. Dzienniki te twierdzą, że niechęć do Moskwy jest tylko szyldem, za którym kryje się imperjalizm.

Imperjalizm ten, pisze prasa lewicowa, godzi przedewszystkiem w Anglję, albowiem włosi i niemcy chcą się zaopatrzyć w kolonie zamorskie. Kosztem Anglii.

Jeżeli tak, to co w tem jest dziwnego?

Już stary Djonizy Papin zauważył, że kocioł nakryty zbyt ciężką pokrywą, wybucha.

Rozmnażających się szybko Niemców i Włochów szczerze zakorkowano, wobec czego są skłonni do wybuchów. Pierwszym odebrano kolonje, drugim nie dano kolonji, choć mieli obiecanę. Wszystko zabrała Anglja.

Skutki takiego postępowania są już widoczne. Włosi podbili Abisynję, a Niemcy sięgają po Kamerun.

Niechże go sobie biorą, kolonizują, niechże wysyłają tam nadmiar ludności. Milszy jest dla nas kolonista niemiecki w Kamerunie, niż nad ujściem Wisły.

ZJAZD MĘDRCÓW

Przedstawiciele dziewięciu państw, które podpisały pakt waszyngtoński, zbierają się na konferencję, aby uspokoić ocean Spokojny. Wprawdzie burza rozpełtała się w Chinach, na lądzie, wieją jednak złe wiatry i morze jest spienione.

Dodajmy, że od czasów poprzedniej konferencji, ilość mocarstw zainteresowanych w układzie waszyngtońskim wzrosła do dziewiętnastu. Tem lepiej. Jak powiada stare przysłowie francuskie, plus on est de fous, plus on rit.

Niemcy świadek tych obrad, mały Manneken - Pis uśmiecha się pobłażliwie. Krotchwila niezła, ale Man-

neken widywał już lepsze żarty i nie przejmował się zbyt.

SKUTKI HIGJENY

Żadne chyba mocarstwo nie odczuło tak boleśnie skutków higieny, jak Japonja.

Dzięki postępowi wiedzy medycznej, niemowlęta japońskie przestały umierać. Przedtem marły jak muchy i przeludnienia nie było. Od pół wieku, mniej więcej, dzieci japońskie chowają się zdrowo, z czego wynika przerażająca ciasnota na wyspach, niedostatek i dążność do podbojów.

Współpracownik paryskiego „Martin'a” przeprowadził niedawno rozmowę z pewnym dyplomatą japońskim.

— Jednego tylko chcemy — rzekł japończyk — chcemy żyć w zgodzie z chińczykami...

Wywiad ten wywołał we Francji zdziwienie. Zdarza się wszak, pisano w komentarzach, że mężczyzna zabija kobietę za to, że ta go nie kocha. Czyżby podobnie rozumowali samuraje japońscy?

Nie przenikajmy do duszy wschodniej, nigdy jej nie ocenimy należycie. A na usprawiedliwienie swych poczynań Japonja znajdzie argumenty. Wszak na lufach armatnich monarchowie europejscy lubili ryć aforyzmy. Najczęściej spotykany brzmiał „Ultima ratio Regum”.

NARESZCIE GOTÓW

Mamy do zanotowania nowe zwycięstwo Wspólnego Frontu we Francji. Pawilon Meksyku jest już gotów i można go zwiedzić.

— Lepiej późno, niż wcale — powiedział pan poseł meksykański i dokonał otwarcia pawilonu. Stało się to przed kilku zaledwie dniami.

Ludzie głowią się nad pytaniem, po co go wybudowano, by zaraz zamknąć. Coś w rodzaju noworodka, co przyszedł na świat martwy. Wszyst-

ko to jest tem dziwniejsze, że poseł meksykański niedawno zerwał kontrakt i oznajmił, że zrzeka się pawilonu. Widocznie zmienił zdanie.

DYPLOMACJA MEKSYKAŃSKA

Nie wiemy, kto jest teraz posłem meksykańskim w Paryżu. Jeżeli taki sam dyplomata, jak ten, którego znailiśmy przed laty, to wszystko w porządku.

W owych pięknych czasach, kiedy w stolicy Francji dudniły jeszcze konne wehikuły, posłem republiki Meksico był wesoły jegomość. Mieszkał, chyba nie wskutek zbiegu wypadków, w jednym domku z panną Florjaną Bureau, królową Montparnassu. Królowa piła w nocy, do południa spała, a poseł o godzinie 10 rano wyruszał do pracy, wstępując po drodze do różnych kawiarenek. Przed poselstwem wynoszono go z auta i układano w gabinecie na otomanie.

Ponieważ w Meksyku wybuchały dwa razy na rok rewolucje i następowała zmiana rządów, nasz przyjaciel — poseł spadał od czasu doczasu w hierarchji urzędniczej i stawał się sekretarzem poselstwa. Następna rewolucja przywracała mu godność, a sekretarzem zostawał jego przełożony. I tak w kółko.

Pan poseł zwierzał się studentom, że początkowo nie mógł się do tych zmian przyzwycząić. I dlatego zalewał robaka. Florjanna, osóbką dzielna i inteligentna, była mu wierna, a w okresach degradacji podtrzymywała go na duchu. Ona to właściwie rządziła w poselstwie. Zaletom jej serca i charakteru należy przypisać fakt, że Meksyk w nocnych knajpach Paryża cieszył się ogromną popularnością.

PODWÓJNA STOLICA

Od trzydziestego października Walencja nie jest już siedzibą rządu Frente Popular. Rząd przeniósł się do Barcelony, wskutek czego stolica Katalonji stała się jednocześnie stolicą Hiszpanji czerwonej.

Sytuacja wyjaśniła się o tyle, że dziś istnieją już tylko dwa rządy czerwone: ogólnie — hiszpański i kataloński. Dawniej było ich znacznie więcej. Wymieńmy najważniejsze: był rząd Lewantu, rząd Aragonu, rząd Euzkadi. Pozatem krótkotrwałe rządy w Santander i w Gijon.

Ani jeden z tych rządów nie posiadał umiejętności rządzenia. Drobniejsze rządy były zlikwidowane przez powstańców w miarę zajmowania poszczególnych prowincji. Rząd centralny, ulegający co pewien czas panice, stał się rządem wędrownym i dziś szuka przytułku w Barcelonie, tuż przy granicy Francji. Jest to już ostatni przytułek. Jeszcze jedna panika i ministrowie uciekną za Pireneje, by powiększyć grono wykołajeńców.

OBOWIĄZEK UCIECZKI

Jakaś niewiasta, pisząca stylem Genowefy Tabouis, rozwodzi się w dzienniku lewych republikanów „Adelante“ (20. X) nad koniecznością ucieczki.

— Przypominam sobie — pisze niewiasta — że kiedy decyzja już zapadła, jeden z członków podzielił się ze mną wątpliwościami: „Powiedzą, że znów uciekamy przed niebezpieczeństwem“.

A ja mu na to:

— Tak, to prawda. Ale obowiązkiem każdego rządu jest unikanie niebezpieczeństw. Dlatego też prawo nie pozwala ministrom walczyć w okopach, sztaby znajdują się zawsze na tyłach, a wybitni mężowie stanu stają się nietykalni. Być może, znajdują się jednostki, które w obliczu wroga inaczej zechcą rozumować, ale będzie to rozumowanie błędne...

Mój rozmówca powtórzył jednak, że mimo wszystko uważa to, co ma nastąpić, za ucieczkę.

— Przyjacielu — odpowiedziałam mu żywo — zapamiętaj to sobie, rząd nigdy nie ucieka, rząd tylko zmienia miejsce urzędowania.

WSPÓŁŻYCIE

Z rosnącym zaciekawieniem będziemy się przyglądali niezwykłemu eksperymentowi. W zagłodzonym mieście zainstalowały się dwa rządy: rząd centralny Azany i rząd autonomiczny Companysa.

W tem samym mieście będą więc dwaj prezydenci republik, dwaj premierzy i dwa komplety ministrów. Poza tem wszelkie pozostałe urzędy publiczne też będą dubeltowe, a więc rywalizujące.

Wyobraźmy sobie, jak się w takich warunkach ułoży współzycie dwu władz zazdrosnych o niezależność. Kto kogo będzie słuchał, czy gospodarze gości, czy też odwrotnie.

Zdaje nam się, co podkreślamy z naciskiem, współzycie ułoży się jak najgorzej, a rywalizacja dwu rządów przyspieszy tylko ostateczną likwidację Frente Popular.

ZDEMORALIZOWANA PROWINCJA

Autonomiczna Katalonja dotychczas nie brała wybitniejszego udziału w wojnie domowej. Początkowo odznaczyli się brawurą anarchiści CNT i FAI, którzy pośpieszyli na pomoc Madrytowi. Był to element bohaterski, lecz nie uznający dyscypliny wojskowej. Anarchiści przez kilka miesięcy walczyli dzielnie, powstrzymując napór powstańców od Saragosa w kierunku Katalonji. Szybko się jednak zniechęcili, czego przejawem była pamiętna rewolta w Barcelonie, w maju bieżącego roku, stłumiona krwawo przez wojska nadesłane z Walencji.

Odwieczny antagonizm katalończyków zwiększył się wskutek tych wypadków. Rozpoczęła się masowa dezercja anarchistów z frontu. Wytworzyły się zastępy t. zw. „bezkontrolnych“, wrogo usposobionych do wszelkiej władzy.

Katalonja, która zawsze opływała w dostatki, najbogatsza prowincja hiszpańska, jest teraz w skrajnej nę-

dzy. Mieszkańcy są zdemoralizowani, nie chcą walczyć, nie uznają ani Companysa, ani Azany.

Nierząd i głód, upadek na duchu, chęć powrotu do życia normalnego, oto czynniki, które przyspieszą zwycięstwo powstańców. Objawy zwiększającego się defetyzmu są coraz liczniejsze. W naszym przeglądzie prasy znajdują Czytelnicy godne uwagi przedruki z prasy hiszpańskiej.

POUCZAJĄCA LEKTURA

Przedruki te są z konieczności spóźnione, gdyż otrzymujemy je przez Paryż, z drugiej ręki. Mimo wszystko przynoszą dużo ciekawostek i wyjaśniają wiele zagadek.

Gdyby kto zechciał być informowany szybciej, to chętnie służymy źródłami. (Tem chętniej, że wojna już się kończy i konkurencję prasy codziennej zniesiemy z lekkim sercem). Adresy central propagandy hiszpańskiego Frente Popular podawaliśmy niejednokrotnie w MERKURYUSZU. Dla uzupełnienia poprzednich informacji śpieszymy wymienić doskonały adres biura powstańczego w Paryżu: 67, Avenue La Bourdonnais, Paris VII, M. André Real.

Wszystkie ośrodki propagandy, powstańcze i czerwone, odpowiadają chętnie na listy, dostarczając zupełnie gratis stopy bibuły propagandowej, gazety i czasopisma hiszpańskie, fotografie, broszury w kilku językach, nawet książki. Biura powstańcze są wprawdzie uboższe, ale na żądanie przysyłają prasę Frente Popular, gdyż nic tak nie kompromituje czerwonych, jak ich własna prasa.

Zdaje nam się, że dla odstonięcia prawdy, czasopisma polskie powinny korzystać jaknajśzerzej z tych źródeł. Zwłaszcza, że wszystkie centralne propagandy traktują klientelę bardzo uprzejmie.

Z pośród gazet polskich jeden tylko „Robotnik“ wpadł na pomysł nawiązania stosunków z biurem przy Cité Paradis 1 w Paryżu, skąd czerpał życiorysy „wybitnych katoli-

ków“ wypowiadających się za Frente Popular.

„SEPT“

Kiedy zgadało się o katolikach, to zanotujemy, że ku radości świątłych francuzów przestał wychodzić szkoldliwy tygodnik „Sept“.

Było to pismo wydawane przez grupę dominikanów z Juvisy, ludzi niewątpliwie szlachetnych, ale naiwnych. Tygodnik ten dążył do porozumienia ze Wspólnym Frontem, ogłaszając wywiady z Blumem i witając życzliwie hasło komunisty Thorez'a: „Idziemy do was z wyciągniętą dłonią“.

Nikt nie oskarża „Sept“ o filokomunizm, ale bez obawy zbłądzenia można temu pismu postawić zarzut braku orientacji. Tak właśnie ocenili sytuację przywódcy opinii katolickiej we Francji, między innymi generał Castelnau w imieniu Katolickiej Federacji Narodowej. Odezwał się też kardynał Verdier, ogłaszając na łamach „La Croix“ list pasterski, następnie kardynał Lienard z Lille. Wywiązała się dyskusja, niezupełnie potrzebna dla powagi katolicyzmu, ale pożyteczna, gdyż doprowadziła do likwidacji wydawnictwa „Sept“. Zaskoczeni tem wszystkim dominikanie ogłosili, że zamykają pismo.

CZERWONI CHRZEŚCIJANIE

Mimo wszystko komuniści nie zaniechali wysiłków. Ich propaganda nadal działała sprawnie i wciąż jeszcze działa. Powstało stowarzyszenie „Les Chretiens Rouges“, grawitujące ku wielce podejrzanemu wydawnictwu „La Terre Nouvelle“.

Wyjątki z tego osobliwego pisma drukowaliśmy niejednokrotnie. Przy pominamy tylko, że tytuł „Terre Nouvelle“ zdobi rycina wyobrażająca krzyż z zawieszonym na nim młotem i sierpem.

Najświeższy zeszyt tego pisma przynosi dużo materiału o rzekomem

odrodzeniu życia religijnego w Sowietach. Zawsze tak jest, że ilekroć „Terre Nouvelle“ pisze o Moskwie, nie może ukryć entuzjazmu.

SZAMPAN I MEDYCYNA

Dla urozmaicenia tej rubryki pozwolimy sobie przytoczyć jeszcze jeden drobny wycinek z prasy barcelońskiej. Komunikat anarchistyczny pisze z oburzeniem:

„Rządowa rozgłośnia Radio-Barcelona zrobiła nam zarzut, że w zagadkowy sposób zaopatrzyliśmy się w wina szampańskie i, że urządzamy orgje w naszym szpitalu im. Durruti. Szkoda, że speaker nie odróżnia szampana spijanego przez możnych tego świata od szampana przeznaczonego dla chorych. Speaker powinien coś wiedzieć o własnościach leczniczych win musujących, które są zalecane jako specyfik wzmacniający. Uprzejmie prosimy pana speakera, aby zechciał tę sprawę wyświecić podczas następnej pogadanki“.

Czy p. speaker zastosował się do prośby pp. anarchistów, tego nie wiemy. Ale to pouczenie o własnościach leczniczych szampana wydaje nam się mętne.

Biedny Durruti, dzielny chłopak, w najlepszej wierze zginął pod Madrytem. W szpitalu jego imienia strzełają korki z butelek. Inną kanonadę słyszał, walcząc na barykadach.

ODWOŁANY AMBASADOR

Rząd włoski odwołał ambasadora Ceruttiego z Paryża. Jest to rewanz za postępowanie rządu francuskiego, który dotychczas nie wysłał swego ambasadora do Rzymu.

Właściwie taki ambasador istnieje, jest zdrów, nazywa się Saint-Quentin, ale do Włoch nie wyjeżdża. Chodzi o to, że rząd francuski nie może się zdecydować na napisanie listu. Gdyby taki list napisano, wypadłoby zwrócić się do króla jako do imperatora rzymskiego. Tego p. Chautemps nie chce zrobić, gdyż, jak powiada,

równałoby się to uznaniu aneksji Abisynji.

Wobec tego p. Saint - Quentin błądzi po Paryżu, tytułując się ambasadorem i czekając na upadek faszyzmu we Włoszech. Cierpliwym człowiekiem.

OŚMIUSET

Korespondenci pism zagranicznych, bawiący w Moskwie, otrzymali od władz tamtejszych urzędowe da-

ne co do ilości rozstrzelanych. W październiku b. r. dokonano w ZSRR ośmiuset egzekucji.

Tylko.

Ilu było straconych bez sądu, tego oczywiście korespondenci nie wiedzą. Ale i to, co im zakomunikowano, może zaimponować przeciętnemu europejczykowi.

Ośmiuset, czyli dziennie 26 do 27. Całe szczęście, że nasza prasa lewicowa przestała już Rosję nazywać Wielką Demokracją.

dz.

GDYBY 11 LISTOPADA 1918 ROKU było tu trzysta tysięcy Wojska Polskiego

Jeśli nie liczyć drobnych resztek t. zw. „Polnische Wehrmacht“, które pozostały wewnątrz kraju, po przekroczeniu frontu pod Kaniowem przez II Brygadę — można powiedzieć, że w decydującej dla Polski chwili, 11 listopada 1918 roku, nie było na tych ziemiach prawie ani jednego żołnierza.

Odradzająca się Polska była bezbronna, jak niemowlę. Pod Lwów szliśmy z gołymi rękami, o reszcie ziem polskich wogóle nie było mowy.

A teraz wyobraźmy sobie, że 11 listopada 1918 roku byłaby tu 300-tysięczna armia polska. Jakby wyglądała mapa Rzeczypospolitej, gdyby 19 lat temu stało tu 300 tysięcy żołnierza?

W PRUSACH WSCHODNICH

Nie mieliśmy ani jednego żołnierza, a jednak, na wieść o rewolucji niemieckiej, o katastrofie na froncie, o „Soldatenratakach“, w Prusach Wschodnich i na Pomorzu zapanował powszechny popłoch. Popłoch i wiara, że teraz już żadna siła nie przeszkodzi tym ziemiom, razem z Gdańskiem i Brandenburgią, wrócić do Polski.

I jak twierdzą jednogłośnie wszyscy świadkowie ówczesnych nastrojów w Prusach Wschodnich — prowincję tę mogło zająć zaledwie kilka pułków polskich!

— Hohenzollernowie przegrali — mówił w listopadzie 1918 roku pewien magnat pruski z Pomorza do jednego z pamiętnikarzy Wielkiej Wojny (dr. Wojciech Jacobson „Z armją Klucka na Paryż“ str. 199) — Hohenzollernowie przegrali, niech idą dowodzić Kafrom, lecz niech nie mordują białych. My, rody starsze od nich o stulecia, pamiętamy, że nam dobrze było pod Chrobrym. Pomern może szybko zapomnieć mowy niemieckiej, to kwestja kilku lat. Mammy inne, starsze tradycje tu w Pomern i w Brandenburgji. Pamiętamy morderstwa margrafa Gero.

Ten sam dr. Jacobson pisze w innym miejscu, iż przedmiotem tajnych odpraw oficerów pułków niemieckich, konsystujących w Prusach Wschodnich i na Pomorzu, był nieuchronny, ich zdaniem, powrót do Polski wszystkich ziem na wschód od wielkiego łuku, sięgającego:

— ... z Górnego Śląska przez Lignię po Kołobrzeg. W myśli już dokonują podziału Prus Wschodnich po-

między Polskę i Litwę. Sami przytem dowodzą, że ludność wiejska pod Królewcem jeszcze nie zapomniała mowy litewskiej, że Mazurzy i stara ludność na Wielkiem Pomorzu po Kołobrzeg mówi narzeczem polskiem, że również ewangelicka ludność w okolicy Wrocławia po dziś dzień mówi po polsku. W swej depresji i zupełnej rezygnacji więcej Polsce gotowi przyznać, niż najzagorzalsi aneksjonści polscy śmieliby kiedykolwiek zażądać.

Kilka pułków regularnego żołnierza, a mielibyśmy Prusy Wschodnie z Gdańskiem, Pomorze po Kołobrzeg, Śląsk po Lignicę.

ZIEMIE B. WXL

A gdzie byłyby dziś ziemie b. Wielkiego Księstwa Litewskiego, z prastaremi Rzeczypospolitej województwami Połockiem, Witebskiem, Smoleńskiem, Mińskiem, Mścislawskiem? Gdzie byłyby Podole, województwo Kijowskie, Braclawskie i Czernichowskie? Gdzie byłyby dziś te ziemie, gdybyśmy tu mieli 19 lat temu trzytęście tysięcy żołnierza?

A przecież to nie są żadne niemożliwości. Próby organizowania wojska polskiego podczas wielkiej wojny były nieustanne. Organizowały się Legjony, organizowała się armja polska na Wschodzie. Z kimkolwiek by te wojska szły do roku 1918, z Moskalami, Niemcami, czy samym Belzebubem—w listopadzie 1918 roku byłyby wojskiem polskiem od nikogo niezależnem, gdyż wówczas pękły wszystkie wrogię rządu, jak mydlana bańka.

POLITYCY I ŻOŁNIERZE

Dziś, w rocznicę 11 listopada, dziś kiedy właśnie zamknął oczy jeden z twórców polskiej siły zbrojnej, gen. Dowbór - Muśnicki, pragniemy podkreślić kilka szczegółów, o których historycy polityczni milczą dyskretnie, pragniemy wskazać kilka przyczyn, które uniemożliwiły powstanie wojska polskiego, pragniemy rozwią-

kilka szkodliwych legend, pragniemy stwierdzić, że jedynie zbawienną dla Polski polityką był instynkt żołnierski, że te wszystkie dzielnice, które polskimi były, a dziś niemi nie są, zaprzepaścili politycy.

Gdyby między Żołnierzem Polskim i narodem nie padła ta zaraza, jaką są politycy, dziś Polska byłaby taka, jak za Jagiellonów. Zapomnieliśmy już o tej Polsce, w której Pińsk leżał w środku kraju, a od granicy polskiej do Moskwy było bliżej, niż z Warszawy do Kalisza. Zawdzięczamy to politykom.

ZMIANA FRONTU

Czemu akcja Józefa Piłsudskiego nie doprowadziła do stworzenia silnej, a przede wszystkim licznej armji? Przecięż, gdyby nie przeciwdziałanie pewnych czynników, Legjony z całą łatwością osiągnęłyby liczbę, jak twierdzą fachowcy, conajmniej stu tysięcy ludzi. Wystarczyło w tym celu tylko wpuszczenie Legjonów do Kongresówki i pozwolenie na swobodny werbunek. Lecz właśnie czynniki decydujące sprawiły, że zrobiono wszystko, co można, aby rozrost Legjonów zahamować.

Aby zorientować się w tej delikatnej robocie, jaką było paraliżowanie akcji Legjonowej po wybuchu wojny, paraliżowanie, prowadzone przez te same siły, które przed *wybuchem wojny* akcję Legjonową popierały — trzeba przypomnieć sobie sprawy, które dziś zresztą stają się coraz bardziej jasne, choć jeszcze kilkanaście lat temu mówiło się o nich zgoła inaczej. Mianowicie, trzeba przypomnieć sobie kwestję prawdziwych przyczyn wybuchu wojny światowej.

WOJNA ŚWIATOWA

Jeden z nielicznych polityków polskich, który z niezłomną zaciekłością, wciąż i konsekwentnie nawoływał do tworzenia polskiej siły zbrojnej, Władysław Studnicki, pisze w

swych wspomnieniach „Z przeżyć i walk“ (Warszawa 1928) na str. 282:

— Rok 1911 był rokiem kryzysu marokańskiego, który zaostrzając antagonizm francusko - niemiecki i angielsko - niemiecki, dał Francji nadzieję na pomoc Anglii w wojnie z Niemcami. Angielskie loże masońskie zdecydowały w tym czasie wojnę światową. One to oddziaływały na Stany Zjednoczone, prowadząc propagandę zbliżenia Narodów języka angielskiego (English speaking nation). One też oddziaływały na Francję przez francuskie loże masońskie, które z pacyfistycznych przeobraziły się w krzewiące militarizm i rozpoczęły swe oddziaływanie na centralną i wschodnią Europę, wykorzystując i powołując do życia loże masońskie tej części Europy. Na Węgrzech partja niezawisłości z Karolyim na czele, którego pamięć przeklinają obecnie Węgry, były tradycyjnie związane z lożami masońskimi, podporządkowanymi paryskiemu Wielkiemu Wschodowi. W Rumunji loża masońska powołała do życia Ligę Kulturalną, która rozpoczęła propagandę najpierw pacyfistyczną za zerwaniem konwencji militarnej z Austro - Węgrami, podczas zaś wojny światowej — za wystąpieniem zbrojnym przeciwko państwu centralnym. Francuskie loże masońskie usiłowały też oddziaływać na Polskę w kierunku sprzecznym z moją ideologią polityczną.

Dziś już istnieje obfita literatura na temat prawdziwych sprężyn wojny światowej i powszechnej rewolucji komunistycznej, jako drugiego punktu programu.

Zgodnie z nim, ludzie, uzależnieni od sprężyn mechanizmu polityki światowej, czynili przed wojną wszystko, aby do wybuchu doszło. Przedewszystkiem podkładano iskry do beczki prochu Austrija — Rosja.

Mówi się dziś wiele o „samobójczej“ polityce austriackiego ministra spraw zagranicznych Aehrenthala, który systematycznie prowokował Rosję. Pertraktacje rosyjskiego min.

Plehwego z Teodorem Herzlem (prosimy porównać MERKURYUSZ nr. 32/33 z 18.X.36 r.) rzucają znamienne światło na prawdziwy charakter Aehrenthala, zdrajcy, który pochwylił w ręce ster państwa. Takie lonty do austro - moskiewskiej beczki prochu przykładano w wielu miejscach.

JUDASZOWE POCAŁUNKI

Zbyt daleko zaprowadziłoby nas wyliczanie szczegółów. Poprzestaśmy na tym który nas w tej chwili interesuje: stosunku do Legionów.

Dopóki między Austrią i Rosją panował spokój, preparatorzy wojny światowej nie tylko chętnym okiem patrzyli na prowokujące Rosję zabiegi Józefa Piłsudskiego, formującego w Galicji wojsko polskie, ale nawet akcję tę przez swoich ludzi popierali.

Michał Janik, w broszurze, poświęconej „Pamięci Hipolita Śliwińskiego“ (Kraków 1934), na str. 17—19 pisze, że Aleksander Lednicki w latach 1907 — 1908 jeździł między Lwowem i Warszawą, nawiązując kontakty między organizatorami walki czynnej z obu zaborów. Interesujące, nieprawdaż? Aleksander Lednicki, który w roku 1917, gdy Rosja waliła się w gruzy, czynił wszystko, aby uniemożliwić powstanie armji polskiej na Wschodzie — Aleksander Lednicki w roku 1908, popierał polską akcję zbrojną.

Ten sam Michał Janik, na str. 33 pisze, że Hipolit Śliwiński, jak wiadomo niezbyt wzięty budowniczy (w biednej Galicji) wyłożył do roku 1914 na cele niepodległościowe 400 tysięcy koron. Prawie pół miliona koron w ciągu lat dziewięciu!

PO WYBUCHU WOJNY

Po wybuchu wojny w stosunku tych kół do wojska polskiego następuje zmiana radykalna, gruntowna, zwrot o 180 stopni. Przyjaciele z przed wojny zaczynają nagle działać przeciwko Legionom. Wszyscy Piłtze,

Cienscy et consortes, słowem działające notorycznie znani z tej samej przynależności, co Hipolit Śliwiński i Aleksander Lednicki — nagle zaczynają wyteńczyć wszystkie siły, aby Legjony zdusić, stłamszyć, zniszczyć. Zamiast poprzednich, przedwojennych ułatwień — wszędzie przeszkody i trudności.

Przedewszystkiem zaczątek wojska polskiego zostaje chwycony w judaszową opiekę przez NKN, do którego, jak się potem sami przyznali, niektórzy działacze weszli *zgóry z tą myślą, aby robotę wojskową położyć.*

Zamiast wysłać Legjony do Królestwa, gdzie mundur z orłem polskim wzbudziłyby niesłychany entuzjazm i zwielokrotniłyby szeregi natychmiast — komenda austriacka wskutek specjalnych zabiegów niedawnych przygaciół Strzelca tłukła Legjony po Galicji, gdzie nie były żadną atrakcją, gdzie mogły z trudem zaledwie uzupełniać swój stan dotychczasowy. W dodatku werbunek, na którego czele stał ówczesny płk. Sikorski, dzisiejszy generał, (szef wydziału wojskowego NKN) szedł opieszale i dawał rezultaty nikłe. Nic też dziwnego, że między Komendantem Legjonów, a szefem wydziału wojskowego NKN panował stały antagonizm.

Dodajmy do tego gwałtowną propagandę przeciwko Legjonom, zgodnie prowadzoną przez polityków niemal wszystkich ugrupowań — a będziemy mieli odpowiedź na pytanie, czy w tych warunkach Legjony mogły stać się prawdziwą siłą.

Gdy mimo to, osiągnęły liczbę 20 tysięcy ludzi, rozpoczęto atak koncentryczny ze wszystkich stron. Zmobilizowano przeciwko Legjonom nawet dotychczasowych protektorów: socjalistów, „ligawki“ i t. d. Zniszczono i ten nikły korpusik.

NIE BYŁO WOLNO

Jest rzeczą oczywistą, że Legjony musiały być zniszczone. Legjonom nie wolno było się rozrosnąć. Legjony były popierane przed wojną, gdy

były potrzebne do jej wybuchu, gdy były czerwoną płachtą dla Moskwy, gdy prowokowały ją do wojny z Austrią.

Gdy wojna wybuchła, Legjony stały się dla mafji nietylko niepotrzebne, ale wprost niebezpieczne. Program brzmiał: wojna światowa, a po niej rewolucja powszechna. Gdyby na ziemiach polskich istniała armja patrijotyczna, w chwili decydującej armja ta mogła uniemożliwić wykonanie programu. Rewolucja socjalna mogła nie udać się w najważniejszym punkcie: na ziemiach polskich. Mechanicy polityki światowej doskonale zdawali sobie sprawę, że z kimkolwiekby Legjony szły, pod tą, czy pod inną komendą — zawsze jednak to były oddziały wojskowe, złożone z patrijotów polskich, dzierżących karabin w garści. Takie oddziały mogły w decydującej chwili nie posłuchać komendy, mogły przeważać szalę w niepożądanym dla mafji kierunku.

Pod żadnym pozorem mechanicy świata nie mogli tolerować istnienia szeregów patrijotycznych, szeregów uzbrojonych, w najdelikatniejszym miejscu przyszłego dramatu: w Polsce. Aby się program udał, w roku 1918 nie mogło tu być ani jednego żołnierza, patrijotycznie nastrojonego. Trzeba było rozbroić patrijotów polskich.

INSTYNYKT ŻOŁNIERSKI

Nie ulega wątpliwości, że wielu przeciwników Legjonów zwalczało je w najlepszej wierze, że nie widząc i nie mogąc widzieć tajemnych nici polityki światowej, dawali ujście tylko swoim uczuciom patrijotycznym. Nie ulega wątpliwości, że wielu polityków anty - legjonowych działało w dobrej intencji.

Lecz to jest właśnie kwestją: co było lepsze dla Polski, wyszukane koncepcje polityczne, czy prosty instynkt żołnierski? Politycy — a mówimy tylko o tych nielicznych politykach dobrej wiary, nie zaś agen-

tach, spełniających poprostu rozkazy — politycy anty - legionowi wazyl konjunktury, rozstrzasali alternatywy, liczyl siły, a instynkt żołnierski wołał: tworzyć za wszelką cenę wojsko! W każdych warunkach wojsko! Najliczniejsze wojsko! Wojsko z kim się da! Jakimkolwiek sposobem dorwać się do broni!

I coby było gdyby zwycięzył instynkt żołnierski, nie politycy? Gdyby Legiony wzrosły do stu tysięcy żołnierza? Coby znaczyły wówczas pakt, zawarte poprzednio z Niemcami, czy Austrjakami? Oba te rządy leżały w gruzach, pakt byłyby tyle warte, równo tyle warte, ile styczniowy śnieg na wiosnę. Pakty stajałyby razem z rządami zaborczemi, a sto tysięcy polskiego żołnierza, zostaloby na ziemiach Rzeczypospolitej z bronią u nogi. Jakby dziś wygladała mapa Polski, gdyby 11 listopada, w chwili runięcia Niemiec i Austrii „Polnische Wehrmacht“ liczył sto tysięcy ludzi? Uzbrojonych, zwartych, karnych?

I GDYBY JESZCZE DOWBÓR?

I gdyby jeszcze Dowbór nie miał nieszczęścia dać się obsiąć przez polityków? Gdyby doprowadził do koncentracji wszystkich korpusów na Ukrainie, coby mu dało możność przetrwać te kilka miesięcy, dzielące demobilizację od 11 listopada? Gdyby zgromadził w swych szeregach drugie sto tysięcy żołnierza, a jak utrzymują znawcy przedmiotu, nawet i dwieście?

Lecz przy organizowaniu wojska polskiego na Wschodzie powtórzyła się kubek w kubek ta sama historia, co z Legionami. Politycy zdusili instynkt żołnierski, zniszczyli wojsko, doprowadzili do tego, że w owych doniosłych dniach listopadowych nie było w Polsce ani jednej brygady. Wojsko trzeba było tworzyć z niczego, na nowo. A gdy wreszcie stworzono jaką taką siłę, sposobność minęła. I w Moskwie i w Berlinie okrępy nowe rządy. Na odebranie wówczas

ziem polskich trzeba by już nie pułków, ani dywizji, lecz korpusów i armij.

CZY DOWBÓR MIAŁ SZANSE?

Czy ś. p. Dowbór - Muśnicki miał szanse uratowania polskiej siły zbrojnej na Wschodzie? Niewątpliwie miał.

W roku 1917 sytuacja w Rosji wcale nie była tak skomplikowana, jak to dziś wystawiają historycy tych obozów, które usiłują zrzucić z siebie odpowiedzialność za zmarnowanie armii polskiej na Białorusi i Ukrainie.

Po wybuchu rewolucji rosyjskiej nie trzeba było żadnych, szczególnie przenikliwych umysłów politycznych, aby potrafić wyprowadzić z topniejącej armii moskiewskiej, już nie całe 700 tysięcy polaków, ale ich znaczną część. Wystarczyło tylko być zdolnym oficerem.

Ś. p. Dowbór - Muśnicki był jednym z najzdolniejszych generałów w wojsku moskiewskim. Petersburską Akademię Sztabu Generalnego ukończył, jako drugi, tylko dlatego, że prymusem *musiał* zostać wysoki protegowany, porucznik kawalergardów, hr. Ignatjew. Postępowanie też gen. Dowbora, jako dowódcy I Korpusu świadczy, że miał on jasny, zdecydowany i realny plan wyprowadzenia wojska z niebezpiecznej sytuacji pod Bobrujskiem, połączenia wszystkich trzech korpusów i przetrwania w zwiększonej sile aż do wyjaśnienia sytuacji.

J. B.

(Dokończenie nastąpi)



OKRUCHY TYGODNIA

Bardzo byłbym rad, gdyby ktoś, znający kulisy naszego MSZ wytłumaczył mi następujące kwestje:

Jak należy rozumieć ostatnią umowę z Niemcami, zawartą punktualnie w okresie wielkiego hałasu z powodu eksterminacji mniejszości polskiej w Niemczech, z powodu awantur antypolskich w Gdańsku i tak dalej? Jeśli wierzyć drukowanemu w gazetach tekstowi traktatu, to jest on wysoce przyjazny, zawarty w słowach wprost przyjemnych, dający obu stronom te same prawa, a zważywszy, że właśnie dziś, także punktualnie, jak wedle zegarka, z ogłoszeniem traktatu zbiegły się depesze z opisami otwarcia nowego gimnazjum polskiego w Kwidzynie, otwarcia pompatycznego, zaszczyconego udziałem najwyższych dostojników obu państw — to, pytam się, co to znaczy? Czy traktat jest (*excusez le mot*) bujdą, czy ten hałas był (e. l. m.) bujdą? Kto tu kogo (e. l. m.) bujał? Czy Niemcy nas, czy my Niemców, czy prasa czytelników?

DYPLOMACJA I ŁOWY

Nie wiem, jak tam komu z jego interesów politycznych wypada, ale pozwolę sobie skromnie zauważyć, że odczuwam, z powodu całej tej historii, niesmak. W ciągu kilku tygodni faszerowano czytelników polskich nieustannie wiadomościami o prześladowaniach polaków w Rzeszy. Ludzie zaczęli odczuwać poprostu upokorzenie. Jaktó, mówiono, to tam polaków się gnębi, a my nic? Dlaczego rząd nie zamyka i u nas szkół niemieckich? Przyjaźń przyjaźnią, ale jeśli tam naszych praw nie szanują, to zapłacić tą samą monetą. Zamknąć dziś szkół niemieckich.

Nagle, kiedy upokorzenie dochodzi do szczytu i zaczyna zmieniać się wprost w jakieś poczucie niższości — dowiadujemy się, że właśnie wczoraj zawarto traktat przyjaźni w zakresie

wzajemnych stosunków mniejszościowych. Traktat, tak dalece odbiegający od rzeczywistości, którą nam tu przedstawiono, że człowiek przeciera oczy. I jeszcze to gimnazjum w Kwidzynie! Cóż więc z temi prześladowaniami?

Traktat nie rodzi się na kamieniu. A więc hałasy w prasie odbywały się podczas petraktacyj dyplomatycznych. Niewątpliwie, takie hałasy bardzo są pożyteczne w tych chwilach. Można mówić delegatom: „Patrzcie. U nas w kraju panuje powszechne oburzenie. Czytajcie nasze gazety. Gdybyśmy ustąpili choć kreskę z naszych żądań, w kraju powstałaby taka burza, jakiej jeszcze nie było. Nie możemy ustąpić ani kreski“.

POLITYKA I FIGLE

Jedno z dwojga: albo prześladowania były, albo ich nie było. Jeśli były, a nasz rząd nie odpowiedział na prześladowania represjami, tylko zawarł z Niemcami traktat, to znowu pytanie: na kogośmy wyszli? Jaktó? Okazuje się nam wyraźnie lekceważenie, a my podpisujemy papierki? Lecz zapuścimy zasłonę na ten punkt drażliwy, idźmy dalej: jakież mamy gwarancje, że traktat będzie istotnie dotrzymany? Że polacy w Niemczech rzeczywiście będą mieli te same prawa? Czy, jeśli Rzesza znowu zacznie lekcewać postanowienia traktatu, to... podpiszemy nowy papierek?

A jeśli prześladowań nie było, tylko był, potrzebny dyplomatom, hałas w prasie polskiej, to już mniejsza o prasę, która wzięła udział w tem polowaniu na traktat, bynajmniej nie w charakterze myśliwych, mniejsza także o czytelników tej prasy, wystrychniętych poprostu na dudków — ale w jakim sposobie zaangażowano do tej sprawy rzecz bez żadnych kwestyj najwyższej wagi: *polskie poczucie godności narodowej*? W ciągu ostatnich tygodni żyliśmy w przeko-

naniu, że gnębi się bezkarnie naszych rodaków, że jesteśmy tak słabi, iż na to pozwalamy. W ciągu ostatnich tygodni chodziliśmy wszyscy z rumieńcem wstydu na twarzy. Ponizono nas. I nie dano nam żadnej satysfakcji.

To, czem rosną i stoją wielkie narody, do czego nieustannie apeluje i na czem buduje Imperium Romanum Mussolini, a Wielkie Niemcy Hitler — *poczucie godności narodowej* doznało w Polsce obrazy.

Polityka męska jest stwarzaniem faktów, a nie pozorów. Odpowiadaniem na fakty faktami. Jesnemi, zdecydowanemi, twardemi, męskimi. Polityka męska ma przede wszystkim na oku poczucie godności narodowej. Nie wolno, aby choć w ciągu jednej sekundy polak czuł się upokorzony. Dziesięć tysięcy papierków nie warte jest jednej sekundy poniżenia godności narodowej, bo naród, który się nie ujmie za jednym swoim rodakiem, nie ujmie się za nikim i za niczem. I jeśli powstaje podejrzenie, że to tylko była gierka, że wystawiono nas na pastwę uczuć poniżających tylko dlatego, aby wygrać przy targu — to trzeba wyraźnie powiedzieć, iż są to metody niedopuszczalne. Przeciwno takim metodom trzeba założyć jak najostrzejszy protest.

ROZŁAM W HARCERSTWIE

A więc jeszcze jeden rozłam, jeszcze jedna linja podziału, jeszcze jeden odcinek, na którym polacy tego samego obozu wezmą się za łby. Sztab harcerstwa polskiego postanowił zaprowadzić swą armję do okopów walki politycznej i mamy skutki.

Nie badajmy w tej chwili kwestji, kto miał rację. Nie rozstrzygajmy pytania, czy sztab armji harcerzy miał rację, używając swych podkomendnych do walki właśnie po tej stronie, po której stoją pp. Mandelbaumowie, Paschalscy, Michałowicze i t.d. czy też nie miał racji. Ale jak się wciąż jednakowo składa: za łeb biorą się tylko polacy. Jeszcze jedna linja podziału powstaje po stronie polskiej.

Nowy rozłam — ale w organizacji, grupującej polaków.

PORACHUJMY TE LINJE

Ano, kiedy już jesteśmy przy tym temacie, to porachujmy te linje podziału. Policzymy w iluż to *polskich* obozach panuje stan walki. Zaczniemy od obozu, który podzielił się najgęściej. Liczmy „linje podziału“:

Linja nr. 1: Str. Nar. — ONR ABC.

Linja nr. 2: ONR ABC — ONR Fałanga.

Linja nr. 3: Str. Nar. — ONR Fałanga.

Linja nr. 4: Legjoniści OZN — Lewica Legjonowa.

Linja nr. 5: Legjoniści OZN — Legjoniści płk. Sławka.

Linja nr. 6: Konserwatyści „Czas“ — „Słowo“.

Linja nr. 7: Ludowcy OZN — PSL.

Linja nr. 8: Ludowcy „Wici“ — „Siew“ Naprawiaczy.

Linja nr. 9: PPS — ZZZ.

Linja nr. 10: ZZZ OZN — ZZZ Naprawiaczy.

Linja nr. 11, 12, 13: ciż i Str. Pracy p. Korfantego.

Linja nr. 14: S. P. p. Korfantego — Str. Nar.

Linja nr. 15: S. P. p. K. — .. i t. d.

Można ciągnąć tę listę do jakiegoś przynajmniej dwuzłostego numeru, a policzywszy te wszystkie grupy, grupki, klubiki i partyjki, które fermentują w łonie większych obozów — można otrzymać rezultat prawdziwie zastanawiający. Cóż u licha? Czyż to możebne, żeby to się tak z siebie robiło? Nikt się tem dzieleniem polaków na partje nie zajmuje, tylko taką mają naturę, że się sami dzielą, jak drożdże? Czyż to możliwe?

AD ABSURDUM

Chociaż, może to i lepiej. Jeszcze drugie trzydzieści partyjek, a może wreszcie polacy dostrzegą ten zbrodniczy absurd, jakim byłby w tych warunkach powrót do sejmowładz-

stwa, o którym tak marzą pp. Michałowicze, Korfantowie, Grzezińscy.

Wyobraźmy sobie bowiem w tych warunkach rządzący sejm, wyobraźmy sobie decyzję w najważniejszych sprawach państwowych, rzucone na falę walki trzydziestu partyj i partylek, a zrozumiemy z łatwością, jak ponura treść mieści się w tych frazesach o republice parlamentarnej, któremi się karmi zdeзорjentowane masy.

„CZAS“ SKŁADA HOŁD

Kto kolekcjonuje sobie dokumenty, charakteryzujące tutejsze stosunki polityczne, temu rekomenduję numer „Czasu“ z niedzieli ostatniej. Rzadki okaz. Wystarczy, aby przeczytać tylko ten jeden numer „Czasu“ i będzie się wiedziało wszystko o stronnictwie, które reprezentuje.

Rzeczony numer „Czasu“ poświęcony jest pamięci jednej z najpiękniejszych postaci poprzedniej generacji Polaków: Stanisława Tarnowskiego. Portret na pierwszej stronie, a obok artykuł: „Ze wspomnień o Stanisławie Tarnowskim“. A potem: „Stanisław Tarnowski i jego prace nad literaturą“. „Był sam sobie — wierny“. „Stanisław Tarnowski a Wszechnica Jagiellońska“. „Stanisław Tarnowski, jako krytyk literacki“. „Tarnowski i Matejko“. „Stanisław Tarnowski“. „Tarnowski o poezji Z. Krasińskiego“. „U następcy Tarnowskiego“. „W hetmańskim dworzyszczu“. „Tarnowski o Szujskim“. „Prezes Akademii Umiejętności“. „Stanisław Tarnowski o „Czasie“... Artykuł za artykułem, stronica za stronicą składa hołd świetlanej pamięci Stanisława Tarnowskiego...

Oczywiście, nie cały numer poświęcony jest tylko pamięci Stanisława Tarnowskiego. Jest i kącik dla innych zasłużonych, wedle „Czasu“, Polaków. Jest także artykuł p. t. „B. p. Oskar Robinson“, poświęcony pamięci głośnego handlarza bekonoń, czyli wędzonych boczków wieprzowych.

PASZTECIK A LA „CZAS“

Oczywiście, dla znawców, ten pasztecik a la „Czas“ nie jest żadnym dziwowskim. Paszteciki koszerne wedle recepty „pół na pół“ (pół hetmana — pół żyda) są specjalnością tej fabryki konserw, jaka jest znana pod firmą grupy „Czasu“. W tym numerze hołdowniczym „Tarnowski-Rubinsohn“ (bo tak się w rzeczywistości ten „Oskar“ nazywał) jest cała grupa „Czasu“. Cała. Bez reszty... no zresztą, nie przesadzajmy. Jest normalnie cała. Bez normalnej reszty.

Nie od dziś grupa „Czasu“ pracownicy klei żyda z szlachcicem. Oto „Czasu“ marzeń szczyt: z polską szlachtą polski żyd.

ALE CO NA TO ROLNICY

Już mniejsza o mnie, którego, otwarcie powiadam, szewska pasja trzęsie za taką bezceremonjalność, prawdziwe... no, mniejsza o przymiotniki... Ale co na tę apologję Rubinsohna powie rolnictwo, którego takim szermierzem kreuje się „Czas“? Przecież ten Uszer Rubinsohn nie na czym innym zbił swoje miliony, tylko na potwornym wyższości rolnictwa. Któż to robił najdziksze kombinacje przy skupie żywca, jeśli nie Uszer Rubinsohn i inni bekoniarze jego typu? Każdy inny kodeks, poza liberalnym, karałby kryminałem te „machlojki“ przy skupie żywca, mające na celu sztuczne obniżenie ceny — a „Czas“ pieje hymny na cześć Rubinsohna?

Któż to, jeśli nie Rubinsohn zbił fortunę na uprzywilejowanych kontyngentach, otrzymywanych z pokrzywdzeniem bekoniarni polskich i spółdzielczo - rolniczych? A któż to, jeśli nie on założył w Warszawie bekoniarnię tylko po to, aby korzystać z niższych stawek w rzeźni, pozwalanych tylko bekoniarzom, eksportującym za granicę i, zamiast rzeczywiście wysyłać za granicę swe produkty, Rubinsohn zalewał niemi rynek wewnętrzny?

Za to chwali się Rubinsohna? Za to ośmiela się bezczęścić Tarnowskiego, umieszczając obok jego nazwiska chwalby spekulanta bez skrupułów?

„Zmarły był człowiekiem o dużych walorach moralnych“ — pisze „Czas“ czarno na białym. „Oskar Robinson niezwykłą swą energją, pracowitością, inicjatywą postawił na wysokim poziomie polski przemysł mięsny“. „Do ostatniej chwili czynny był w swej, tak wiele pożytku przynoszącej krajowi pracy“!!! Tak się pisze o Rubinsohnie! Na równi z Tarnowskim. Tfu!

JESZCZE JEDNO

I jeszcze jedno. Nie należy wyobrażać sobie, że to tylko redakcja „Czasu“ jest nastawiona tak, a stronnictwo inaczej. Właśnie przeciwnie: znając warszawskie stosunki redakcyjne, gotów jestem twierdzić z pewnością, że redaktor naczelny „Czasu“ p. Moszyński nawet tego numeru nie widział. Numery niedzielne, w sobotę wieczór robią w redakcjach warszawskich wszyscy, tylko nie redaktor, którego zazwyczaj w redakcji wcale

wówczas niema. I założę się, że ów panegiryk na cześć Ruhinsohna nadesłany był redakcji przez szczyty stronnictwa. Te właśnie szczyty, które tak blisko i ściśle związane są z milionerami, typu Uszera Rubinsohna.

CIĘŻKA PRACA

Gdy już jesteśmy przy temacie milionerów - przemysłowców, zauważmy mimochodem, że djabelnie to ciężki zawód. Nie dalej, jak dwa dni temu opowiadano mi o ponurym losie właścicieli pewnej cukrowni w Ciechanowskiem. Mają oni jedną akcjonariuszkę, że kłękajcie narody. Sokratesowa Ksantypa była słodkiem dziecięciem w porównaniu z tą akcjonariuszką. O mniejszych charakterach w pamiętnikach pisali.

Czy naprzykład, uwierzyłby kto, że od czasu, kiedy owa dama nabyła pakiet akcji tej cukrowni — dyrekcja rozchorowała się na nerwy? Cała dyrekcja in corpore dostała nerwicy serca. Dobre nieprawdaż?

Posiedzenia zarządu odbywają się tak: po jednej stronie stołu siedzi owa akcjonariuszka z adwokatem i stertą kodeksów, przepisów, rozporządzeń, kompletem „Dziennika Ustaw“, orzecznictwem sądowym i to wcale nie z jednego kraju. Orzecznictwa wszystkich krajów są na posiedzeniu reprezentowane. To po jednej stronie stołu.

A po drugiej stronie stołu siedzi zarząd z dwoma adwokatami i kilkoma stertami podręczników prawniczych. księgami rachunkowymi, bilansami. Za drzącymi zaś, jak w febrze, starszkami siedzi lekarz z rozłożoną walizką, ze szprycą iglastą i ampułkami morfiny oraz kamfory. Zastrzykuje dyrekcji naprzemian: to morfinę, to kamforę. Jak wpadają w szal, to morfinę. Jak mdleją, to kamforę. I tak się odbywają posiedzenia zarządu tej cukrowni.

JEŚLIŚ ZNAWCĄ NIE LAIKIEM,
PIJ HERBATĘ
„z KOPERNIKIEM“



H H

WARSZ. TOW. HANDLU HERBATĄ
A. DŁUGOKĘCKI, W. WRZEŚNIEWSKI
 SPÓŁKA AKCYJNA
 WARSZAWA
 AL. JEROZOLIMSKIE 119 125

NASI WSPÓŁCZEŚNI

JUAN SERRAT

przedstawiciel rządu gen. Franco w Warszawie

Co zaszło w poselstwie hiszpańskim, gdy do Warszawy dotarła wieść o wybuchu powstania?

Kto i kogo usuwał z lokalu? Dlaczego placówkę dyplomatyczną w Warszawie opanowali czerwoni, podczas gdy w Rzymie, Wiedniu, Budapeszcie, Bukareszcie i w wielu innych stolicach, poselstwa hiszpańskie wypowiedziały się niezwłocznie za rządem generała Franco?

Różnie o tem mówiono. Krążyły pogłoski, że pewien attaché poselstwa hiszpańskiego, który miał mieszkanie przylegające do biur, zamknął się i nie wychodzi. Opowiadano pozatem, że w lokalu przy ulicy Koszykowej 6 rozgrywały się dramatyczne sceny, że część personelu opowiedziała się za Madrytem, część za Burgos.

Na pytanie telefoniczne dziennikarze nie otrzymywali odpowiedzi. Coś tam się działo, to rzecz pewna, ale co?

Odtworzenie rzeczywistości jest nadal trudne. Poselstwo hiszpańskie, jak wspomnieliśmy wyżej, reprezentuje obecnie czerwonych, czyli rząd latający na szlaku Madryt — Walencja — Barcelona. Humory w poselstwie są niewątpliwie podłe, to też lepiej nie zwracać się tam z żadnymi pytaniami.

Równoległe z poselstwem madrycko - walenccko - barcelońskim działa w Warszawie skromne biuro bez żadnego szyldu. Siedzi w niem młody samotny mężczyzna, obłożony stosami gazet. Jest to p. Juan Serrat, syn b. posła Hiszpanji w Warszawie.

Otrzymuje codziennie pocztę z Burgos i z Paryża, mnóstwo dzienników hiszpańskich, a że wieści są orzeźwiająca, p. Juan Serrat może sobie pozwolić na optymizm.

Kto wie, czy w niedalekiej przyszłości, choćby przed Nowym Rokiem, pan Juan Serrat nie obejmie stanowi-

ska ministra pełnomocnego przy rządzie polskim?

Wróćmy do pytania, które nas silnie intryguje. Jakże się to stało, że lokal poselstwa hiszpańskiego w Warszawie opanowali czerwoni?

Gdy wojna wybuchła, personel poselstwa, według „Liste du corps diplomatique à Varsovie“ (wydanie naszego MSZ), składał się z posła p. Francisco Serrat y Bonastre, sekretarza poselstwa p. Adolfa Perez'a Caballero y Molto, z attaché wojskowego pułkownika Manuela Martinez'a y Martinez'a oraz z attaché prasowego p. Emilla Navasquez y Ruiz de Velasco. (Co za wspaniałe nazwiska, dźwięczą jak srebrne dzwonki).

Otóż całe to towarzystwo, na wieść o powstaniu, porzuciło placówkę warszawską. Szef był wezwany do Burgos, gdzie został ministrem spraw zagranicznych. Sekretarz poselstwa p. Perez Caballero y Molto jest, jak się zdaje, tym urzędnikiem, który wytrwał najdłużej i usiłował przeciwstawić się przybyszom z Madrytu. Pułkownik Martinez odjechał na front, p. Emillio Navasquez zrobił to samo.

Lokal poselstwa, po zamieszczeniu trwającym kilka tygodni, opanowali nowi gospodarze.

W październiku 1936 roku przyjechał do Warszawy syn b. posła, p. Juan Serrat. Przyjechał zastępować ojca. Nie przysługują mu żadne prawa, jak innym dyplomatom, gdyż Polska nie uznała dotychczas rządu powstańczego.

Tak, nie uznała, a bataljony polskie werbowane we Francji walczą z powstańcami. Szczególna rzecz, ale cóż, tak się złożyło.

Po zawitanii do naszego miasta, p. Serrat - junior zastał poselstwo zaję-

te przez madrylenów. Niezbyt się tem przejął, gdyż na opłacanie komornego za tak obszerny lokal nie miał pieniędzy. Poprzestał więc na siedzibie daleko mniej zbytkownej, uzbroił się w cierpliwość, postanowił czekać i jeszcze czeka.

*

Każdy chyba zgodzi się, że sytuacja młodego dyplomaty jest wręcz osobliwa. W tem samym mieście istnieje oficjalne przedstawicielstwo Hiszpanji, uznawane przez rząd polski, lecz (wszystko zaczyna się gmatwać) nie uznawane przez zamieszkałych w Warszawie hiszpanów, a w ich liczbie i przez pana Serrat.

Jeżeli sobie uświadomimy, że p. Serrat reprezentuje dwie trzecie Hiszpanji, a poselstwo jego kraju tylko jedną trzecią, że ta jedna trzecia kurczy się i rozpada, że pominąwszy

Rosję, Front Ludowy francuski i Czechosłowację — wszystkie państwa uznały oficjalnie bądź pół - oficjalnie rząd powstańczy, to zdumienie ogarnia i chciałoby się telefonować do naszego MSZ... panowie, dlaczego zwlekanie?

*

Gdy do Warszawy zaczęły napływać depeze o ostatecznym zwycięstwie powstańców, o ucieczce wodzów Frente Popular za Pireneje, pan Juan Serrat ubierze się na czarno, zajędzie przed poselstwo hiszpańskie i, w imieniu Hiszpanji obejmie je w posiadanie.

A flegmatyczni dyplomaci z naszego MSZ wówczas się dopiero zorjentują.

— Ekszelencjo, bardzo przepraszamy, żeśmy się trochę spóźnili...

dz.

WYDAWNICTWO ULTIMA THULE

Warszawa, ul. Św. Barbary 1

poleca następujące książki po niskich cenach:

PISMA Ks. P. SKARGI — 5 tomów oprawne w 1 tom w ozdobnej art. skórzanej oprawie	Zł. 200.—	brosz. 125.—
HOMER — Odyseja, w przekładzie St. Mleczki w ozdobnej oprawie płóciennej	Zł. 10.—	7.50
RZEWUSKI HENRYK — Pamiętniki Bartłomieja Michałowskiego w ozdobnej oprawie płóciennej	Zł. 8.—	6.—
BHAGAWADGITA — przekład z sanskrytu Dr. St. Fr. Michalskiego w ozdobnej oprawie skórzanej	Zł. 8.—	5.—
DHAMMAPADAM, — przekład z palijskiego Dr. St. Fr. Michalskiego w ozdobnej oprawie skórzanej	Zł. 8.—	6.—
UPANISZADY — przekład z sanskrytu Dr. St. Fr. Michalskiego w ozdobnej oprawie skórzanej	Zł. 8.—	4.—
AFORYZMY INDYJSKIE — przekład z sanskrytu P. E. Pavoliniego	Zł. —	1.50
ST. DOBRZYCKI — Rodowód Telimeny	Zł. —	2.—
M. SMOLARSKI — Wino Młodości, powieść	Zł. 3.—	1.50
J. SHEARING — Anioł Morderstwa	Zł. 9.—	6.50
ST. KAWCZAK — Milkące echa, powieść	Zł. —	5.—

PRZEGLĄD PRASY

SOLIDARIDAD OBRERA

Barcelona, 11 października

Czas był najwyższy, przyjaciele moi, by zacząć wielbić jajko, którego nie oglądaliśmy już oddawna, a które teraz stało się symbolem, symbolem sentymentalnym, legendą, legendą zapomnianą.

Na szczęście kompetentne czynniki, obznajmione dobrze z historją jajka, przywrócili mu jego czar, jego urok. Przypomniałszy sobie Krzysztofa Kolumba, Ozyrysa, Morfeusza, czynniki miarodajne podniosły cenę tuzina jaj do 23 pesetów.*) To im się udało! Z tej racji, jeżeli kto zobaczy jajko, będzie nań spoglądał z szacunkiem. Dzięki naszym władzom zaznajomimy się bliżej z bajeczką o kurze znoszącej złote jaja.

(Z feljetonu „Aspectos de nuestra Revolution“. Dziennik „Solidaridad Obrera“ jest organem Konfederacji Anarchistów).

*

Barcelona, 24 października

Mieszkańcy naszego miasta coraz częściej udają się na przechadzki do okolicznych lasów, gdzie zaopatrują się w suche gałęzie do rozniecania ognia dla potrzeb domowych. W związku z tą nową odmianą inicjatywy prywatnej krążą dziwne opowieści.

Stwierdzono mianowicie, że miłośnicy wycieczek nie poprzestają na gałęziach, lecz, wracając do domów, ciągną za sobą całe sosny, co im pozwala na zrobienie zapasu paliwa na tydzień lub kilka tygodni.

Niszczenie sosen zasmuca też i nas, dziennikarzy, gdyż zachodzimy w głowę, jak teraz będziemy opisywali pożar lasu, jeżeli las ten zniknie.

*

Jeden z czytelników, tow. Sabadell pisze do nas, że dają się słyszeć skargi na

nierzetelne manipulowanie kartkami żywnościowymi. Zgadza się, że przyznawanie kartek w nagrodę za mniej lub więcej szlachetne postęпки, bądź, też odbieranie kartek za karę, jest samo w sobie niemoralne. Zwłaszcza, że w ostatnich czasach weszło w zwyczaj pozbawianie kartek tych osób, które nie zapłaciły w terminie komornego.

Nie każdy wszak może sobie pozwolić na kupowanie chleba od pokątnych handlarzy, którzy za jednokilowy bochenek potrafią żądać 6 peset i więcej.

(Notatki z kroniki bieżącej).

CLARIDAD

DIARIO DE LA NOCHE

Madryt, 22 października

Wobec sprawniejszego dowozu mąki do miasta Syndykat Piekarzy komunikuje, że wydawane ludności cywilnej racje chleba będą w miarę możliwości zwiększane. Począwszy od jutra, jedna osoba będzie otrzymywała 150 gramów na kartkę indywidualną.

Zdając sobie sprawę, że ilość ta nie jest wystarczająca, Syndykat dołoży wszelkich starań, by w możliwie krótkim czasie zaradzić brakowi chleba.

(Komunikat syndykatu piekarzy madryckich).

ABC

UNIDAD DE LA UNIÓN DE LOS PUEBLOS TOMADO LUGAR DE TEMA

UNA PATRIA, UN ESTADO, UN CAUDILLO

Sewilla, 21 października

W halach miejskich wczoraj płacono:

Jarzyny i owoce. — Gruszki: do 1 pst. *) 25 za kg. Pomarańcze: 1.80 do 2.40 za tuzin. Rodzynki suche z Malagi: 2 pst. za kg. Ziemniaki: 0,50 za kg. Banany: 1.20 do 1.40 za tuzin. Kapusta: 2 do 2.50 za tuzin. Fasola: 0,80 za kg. Groch: 0.45 za kg.

Mięso — Wołowina 1 gat. bez kości: do

*) Peseta rządowa około 8 groszy. Przyp. MERKURYUSZA.

*) Peseta powstańcza około 32 groszy. Przyp. MERKURYUSZA.

5 pst. za kg. 2-gi gat. bez kości: 3.80 za kg. Krzyżowa: 6 pst. za kg. Z nerką 5 pst. za kg.

Baranina, kotlety: 3.60 za kg. Udo: 3.20 za kg. Prząd i szyja: 2.40 do 2.80 za kg.

Wieprzowina, schab: 8 do 9 pst. za kg. Boczek: 5 pst. za kg. Kiełbasa: od 4.50 do 7 pst. za kg. Chorizo (?) 10 do 12 pst. za kg.

Wątróbka wołowa: 1.70 za kg. Wątróbka barania: 1.50 za kg. Ozór wołowy: 4.20 za kg. Flaki: 1.50 za kg.

Ryby. — Łosoś: 11 pst. za kg. Pstrągi: 5.50 za kg. Węgorze morskie: 1.60 za kg. Merlany: 3.50 do 4 za kg. Tuńczyki: 2.10 za kg. Wątlusze: 1.80 za kg. Złotoryby: 1.60 za kg. Flondry: 2.60 za kg. Sardynki świeże: 0.90 za kg. Małże: 2 do 2.20 za kg. Langusty: 7.50 za kg. Kraby małe: 1.80 za kg. Krewetki: 1 do 1.25 za kg.

Sery. — Hinojosa: 4 do 4.50 za kg. Manchego: 4 do 4.50 za kg. De Villalon: 3 za kg. Holenderski: 6 za kg. Kozi: 2.50 za kg.

Chleb: 0.60 za bochenek kilowy i 1.10 za dwukilowy.

(Notatka kronikarska).

ABC

NOWINY CODZIENNE

Warszawa, 7 listopada

Mimo, że pewne koła polityczne — zda je się właśnie zbliżone do wojewody Grażyńskiego — lansują opinię, że wynik głosowania na ostatniej Naczelnej Radzie Harcerskiej jest sukcesem wojew. Grażyńskiego, nie ustaje nadal wrzenie wśród harcerstwa, wywołane polityką prezesa Związku. Głównym ośrodkiem fermentów jest Wielkopolska, gdzie niezadowolenie z politycznej gry p. Grażyńskiego idzie tak daleko, że wśród szeregu poważnych działaczy rozważana jest tam sprawa wystąpienia z ZHP i ogłoszenia deklaracji uzasadniającej ten krok.

Rozłam w harcerstwie wielkopolskim pociągnąłby analogiczne wystąpienia w innych dzielnicach, a m. in. w Warsza-

wie, gdzie działalność wojewody Grażyńskiego spotyka się z poważną opozycją. W związku z tymi nastrojami w harcerstwie wielkopolskim woj. Grażyński udaje się dziś do Poznania. Czy „podróż pacyfikacyjna“ woj. Grażyńskiego przyniesie wyniki — trudno przewidywać.

Szumnie otrąbione zwycięstwo woj. Grażyńskiego jest w tych warunkach problematyczne, tym bardziej, że — jak się okazuje — znaczna część członków Rady (około jednej trzeciej) wstrzymała się od głosowania.

Jak wiadomo, podczas obrad Naczelnej Rady Harcerskiej przyjęto m. in. rezolucję, która stwierdza, że czwórporozumienie woj. Grażyńskiego nie ma nic wspólnego z grą polityczną, a ustala jedynie wspólny ideał wychowawczy.

(Wyjątki z artykułu p. t. „Rozłam w harcerstwie“).

SŁOWO

Wilno, 5 listopada

O ile pamiętam z dzieciństwa zasada mówienia prawdy była zasadą przewodnią dla harcerstwa, a hasło „harcerz nie kłamie“ było jednym z pierwszych haseł ruchu skautowego od samego jego powstania. To hasło należało pojmować bardzo szeroko. Mieściło ono w sobie nie tylko zakaz kłamania wprost, ale nawet wykręcania się, lub wypowiedziania formuł dwuznacznych. To też dziwnie mi się zrobiło, gdy przeczytałem uchwaloną przez Naczelną Radę Harceską deklarację“.

Prasa polska może w sprawie czwórprzymierza p. Grażyńskiego dzielić się na dwa obozy, jedni mogą mówić „dobrze się stało“, inni „złe się stało“, ale niema, dosłownie niema takiego dziennikarza w Polsce, któryby nie widział w tej deklaracji posunięcia politycznego.

Gra polityczna nie jest czemś złem, ani zdrożnem, ani też zawód polityka nie jest czemś hańbiącym. Ale jakże spojrzycie — teraz w twarz dzieci, których od kłamstwa i wykrętów wszelkich macie oduczać.

(Wyjątki z artykułu Cat-a p. t. „Harcerz miał nie kłamać“).

CZAS

ROK ZAŁOŻENIA 1848

Warszawa, 5 listopada

Należy zaznaczyć, że głosowanie było imienne, co — jak mówią — nie pozostało bez wpływu na wynik głosowania. Dużo też zawdzięczyć może woj. Grażyński swej zręcznej taktyce, polegającej na przeprowadzeniu przed posiedzeniem indywidualnych rozmów z poszczególnymi członkami Rady Naczelnej. Rozmowy te odbyły się w... bufecie.

(Z rubryki redakcyjnej).



Lwów, 5 listopada.

Dużą sensacją dnia są pogłoski o wielkich rozdźwiękach wśród licznych przywódców frontu Morges. W szczególności zwrócił uwagę **konflikt** pomiędzy Wojciechem Korfantym a generałem Hallerem. Pierwszy z nich jest, jak wiadomo, inicjatorem frontu Morges, drugi zaś pełni funkcje prezesa Zarządu głównego, a w stosunku do Korfanteo jest raczej figurantem. Gen. Haller pojął jednak swoje stanowisko na froncie Morges dosłownie, a działalność swą rozpoczął od próby porozumienia z ONR. Projekt gen. Hallera wywołał stanowczy opór u Korfanteo, który front Morges uważa za swoją polityczną i osobistą domenę, potrzebną mu do jego rozgrywek partyjnych.

Poza tym porozumienie frontu Morges z grupą „ABC” jest oczywiście kamieniem obrazy dla masonskich względnie masonizujących elementów frontu Morges.

Gen. Haller, który znany jest z dobroduszości politycznej i nie zdaje sobie sprawy z rzeczywistych intencji tych kół, których jest narzędziem, rozpoczął prze-

ciw akcji swych masonskich przyjaciół energiczną kontrofensywę i opiera się przy swej koncepcji.

Korfanty, który podczas pobytu w Czechosłowacji nawiązał bliskie stosunki z masonerią europejską, ma na tym tle ciężką sytuację na samym początku istnienia swej organizacji, utrudnianą jeszcze bardziej komplikacjami ze względu na nieobecność jego w kraju.

Roli pośrednika podjął się wskutek tego gen. Sikorski, który podobno poruszony jest do żywego projektami gen. Hallera. Platforma rozmów gen. Sikorskiego z gen. Hallerem jest jednak o tyle skomplikowana, że gen. Haller posiada stare uprzedzenia do gen. Sikorskiego jeszcze z okresu wielkiej wojny i podejrzewa go o zbyt bliskie sympatie antykatolickie.

Gen. Sikorski, chcąc złamać niechęć gen. Hallera, podkreśla swój jakoby pozytywny stosunek do katolicyzmu, a niefortunny głośny incydent z orderem św. Jerzego miał służyć do rehabilitacji gen. Sikorskiego na odcinku katolickim. Próba ta skończyła się, jak wiadomo, przykrą kompromitacją przyjaciół gen. Sikorskiego, który publicznie musiał się zrzekać nieistniejącego orderu.

Tymczasem konflikt z gen. Hallerem narasta z każdym dniem. Jak twierdzą w kołach dobrze poinformowanych, Korfanty nalega z zagranicy na gen. Sikorskiego, aby przyspieszył interwencję u gen. Hallera, który w międzyczasie może lekomyślnie poczynić kroki, niezgodne z instrukcjami czynników, sprawujących patronat nad frontem Morges.

Sfery związane z gen. Sikorskim obmyślają w tej chwili nowy sposób zrehabilitowania gen. Sikorskiego na odcinku katolickim. Nie jest to jednak o tyle łatwe, że miarodajne czynniki kościelne odnoszą się krytycznie do osoby generała, poparcia zaś udzielają mu tylko koła o drugorzędnym znaczeniu, jak np. ks. Piwowarczyk z „Głosu Narodu”, związane go już od dłuższego czasu dziwnymi węzłami z bardzo podejrzaną polityczną akcją.

Koła stołeczne obserwują rozwój wypadków na odcinku frontu Morges z największym zainteresowaniem, przy czym

ogólnie sądzą, że dojdzie niebawem do rozgrywek pomiędzy poszczególnymi przywódcami tej grupy, które stanowić będą ciekawe widowisko.

(Artykuł p. t. „Gen. Sikorski i W. Korfanty przeciwko gen. Hallerowi, kłótnia przed startem Stronnictwa Pracy — Flirt konfederatów z frontem Morges — Ks. Piwowarczyk, ma soneria i katolicyzm“).

PROSTO Z MOSTU

TYGODNIK LITERACKO-ARTYSTYCZNY

Warszawa, 7 listopada „PRZECIWKO KŁAMSTWU I OSZCZERSTWU“

Pod tym tytułem ukazał się w „Polonii“ (30.10 r. b.) długi artykuł, w którym redakcja katowickiego pisma występuje z gwałtowną — i jakże w zasadzie słuszną — tyradą przeciwko metodzie kłamstwa i oszczerstwa w życiu politycznym. Osobliwy tylko wybrano przykład dla zilustrowania tej metody. Oto w „Merkuriuszu Polskim“ ukazał się niedawno felieton, opisujący, jak to min. Poniatowski za młodu zorganizował strajk rolny... w majątku swego ojca. Anegdotka jest stara jak świat, potężnie brodata i opowiadano ją nie raz w związku z niejednym politykiem radykalnym, pochodzącym z sfery ziemiańskiej. Jest po prostu zabawna, ani obraźliwa, ani oszczerza i taka, o jakiej się mówi: „si non e vero, a bene trovato“. Ale min. Poniatowski srodcze się obraził, rozesał do prasy sprostowanie, zaś „Gazeta Polska“ wystąpiła z uroczystym artykułem przeciwko stosowaniu kłamstwa i oszczerstwa w życiu publicznym; do tych uwag przyłącza się teraz „Polonia“, choć sama przyznaje, że „kawały te opowiadano sobie przez lata i setnie się bawiono“, ale „żadne pismo ich nie ogłosiło i nie przedstawiało jako zgodne z faktami“.

Wydawałoby się, że „Polonia“, która tak rygorystycznie patrzy się na te rzeczy, sama w swej taktyce dziennikarskiej stosuje bardzo ostre kryteria. Cóż więc sądzić o takim passusie w tymże samym artykule:

„Mimoходом zaznaczamy, że w tym wypadku jest nadzwyczajną pikanterią to, iż napadł na p. Poniatowskiego właś-

nie „Merkuriusz Polski“. W całej Polsce opowiadają sobie ludzie na ucho, z jakich źródeł to pismo czerpie środki, umożliwiające mu jego żywot“*).

Jest to więc, wyrażając się delikatnie, insynuacyjka, że „Merkuriusz“ czerpie środki finansowe z jakichś tajemniczych źródeł. Nie przeglądaliśmy nigdy książek kasowych „Merkuriusza“ ani nie interesowaliśmy się bliżej stanem jego finansów; ale obserwowaliśmy od szeregu lat pełną poświęcenia i wyrzeczeń osobistych walkę, jaką o utrzymanie swego pisma prowadzili dwaj jego redaktorzy, doskonały felietonista (Very) i publicysta Julian Babiński oraz wytrawny dziennikarz i autor świetnej powieści „Nasza Pani Radosna“ Władysław Zambrzycki. Na podstawie tej obserwacji nie wydaje się nam, by opływali w dostatki, jakie zazwyczaj zapewniają „tajemnicze źródła“. Pracując ciężko zawodowo poza „Merkuriuszem“, zdobywali środki na pokrywanie deficytów, nieuchronnych w każdym młodym piśmie. Aż postawili je na nogi własną pracą.

„Polonia“, która jest pismem niesubwencjonowanym, powinna z własnych doświadczeń wiedzieć, jak ciężka bywa walka o stworzenie niezależnej placówki prasowej. Toteż w niej właśnie nie powinno mieć miejsca powtarzanie plotek o kolegach dziennikarzach, jakie „opowiadają sobie ludzie na ucho“. Bo takie plotki opowiadać mogą ci tylko, którym nie może się pomieścić w głowie, że można coś stworzyć bez „tajemniczych źródeł“, własnym wysiłkiem.

(Z rubryki redakcyjnej „Przegląd Prasy“).

*) Aczkolwiek w rubryce tej nie dajemy z zasady komentarzy to jednak musimy oświadczyć redaktorowi „Polonji“, który drukuje oszczerze insynuacje, niedość skonkretyzowane, aby go można było skarżyć do sądu, a zbyt plugawe, aby na nie odpowiadać — musimy oświadczyć, że jeśli nie przybędzie, lub nie przyśle kogoś upelnomocnionego do Redakcji MERKURYUSZA w celu sprawdzenia ksiąg kasowych i przekonania się, że te insynuacje są nieuczciwe — jeśli tego nie uczyni, to będzie świadomym kłamcą i oszczercą.

MYSŁ POLSKA

Warszawa, 1—15 listopada

W najbardziej dramatycznym okresie, przeżywanym przez Europę i jej starą cywilizację, znowu rozległ się niespodziewany i nieproszony głos zza oceanu. Z kraju, którego istotę kulturalną i duchową wystarczająco ściśle charakteryzuje formuła: dolar plus biblia.

Fakt, że ktoś niepowołany próbował pouczać stare narody naszego kontynentu jak się mają zachowywać i które z tych narodów są cacy a które są be — byłby tylko śmieszny. Lecz odgłosy, które głos amerykański w Europie i — co najciekawsze — w Euroazji sowieckiej wywołał, hałas specyficznej radości, który raptem podnieśli wszyscy pseudo-pacyfistyczni podżegacze do nowej wojny światowej, wszyscy pseudo-humanistyczni obrońcy sowieckiego niszczenia człowieka i obywatela, wszyscy łaknący krwi „demokraci“ i drżący o całość krwawego więzienia rosyjskiego „socjaliści“ — to zasługuje na baczność i rozważenie.

Jest rzeczą możliwą, a nawet pewną, że głos wujaszka amerykańskiego miał tym razem powody lokalne i skierowany był przede wszystkim nie tyle pod adresem „narodów awanturniczych“, jak pod adresem pewnego mocarstwa w basenie Oceanu Spokojnego, a więc jednego narodu. Niemniej jednak dziwnie wygląda ta uogólniająca liczba mnoga. Zwłaszcza, jeżeli uprzytomnimy sobie, że w ciągu ostatnich „pięciolatek“ te czy inne głosy zza oceanu rozbrzmiewały zawsze w momentach specjalnie osobliwych.

Mianowicie wtedy, gdy ukochany przez „demokracje światowe“ ZSSR — wewnętrznie lub zewnętrznie — czuje się zagrożony bądź w swej sakramentalnej „jedynolitości“, bądź też w swym prestiżu „wielkomocarstwowym“. Wtedy właśnie rozlega się ostrzegawczy i jednocześnie zachęcający baryton anonimowej spółki bankierskiej, przypominającej przez kapitalistyczny megafon „wielkiej demokracji amerykańskiej“, że gotowa jest ona kontynuować finansowanie moskiewskiej

firmy pięcioramiennej nie tylko moralnie, lecz i materialnie.

Nie był to głos Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej.

Ale głos ten, tym razem bardzo się zdadzający, dał wszystkim jeszcze raz do zrozumienia, jakich dalekich i jakich potężnych krewnych i przyjaciół posiada zięjąca śmiercią i zgnilizną współczesna „międzynarodowa“ Rosja.

Niezależnie od terenów, gdzie operuje. Zarówno w Chinach, jak i w Hiszpanii.

(Z rubryki redakcyjnej „Pod mikroskopem“).

WARSZAWSKI DZIENNIK NARODOWY

Warszawa, 5 listopada

Oczywiście, dla Rosji wszystko to stanowi niebezpieczeństwo po prostu śmiertelne. Przed niebezpieczeństwem tym Rosja broni się energicznie...

Plan polityczny Japonii w Azji rysuje się więc już bardzo jasno: chodzi o to, by oderwać od Chin to wszystko, co nie jest rdzennie chińskie, a więc co może się — łatwiej, niż właściwe Chiny, — stać terenem panowania japońskiego, a tym samym powiększyć zbyt nikłą jak na stosunki azjatyckie masę ludnościową Imperium Japońskiego; by stworzyć głęboki klin japońskich posiadłości między Chinami a Rosją, utrudniający skumulowanie sił chińskich i japońskich i zamienienie Rosji i Chin na jednolity, solidarnie występujący blok terytorialny i ludnościowy; by wreszcie osaczyć same Chiny i ułatwić poddanie ich politycznemu kierownictwu Japonii.

Temu samemu celowi służy również systematyczna akcja japońska stawiająca sobie za cel sparaliżowanie Chin i ich państwowego życia i woli przez okupację ważnych życiowych ośrodków chińskich na północy (wraz z Pekinem i Tientsinem), oraz Szanghaju i przez stopniowe łamanie oporu wojskowego Chin. Japonia, najwidoczniej, nie chce zniszczyć Chin — ale chce je obezwładnić i podporządkować swej woli.

(Z artykułu „Asia nipponica“).

DZIENNIK POZNAŃSKI

Poznań, 5 listopada

Ofensywa, która doprowadziła do upadku ostatniej czerwonej cytadeli w Asturii, portu Gijon, rozegrała się w piorunującym tempie. W niedzielę, 17 października oddziały dywizyj nawarskich przeszły do ataku ze wschodu i południa w kierunku na Villaviciosa, a już w pięć dni później, w czwartek 21 października, Gijon znalazł się w ich posiadaniu i cały, nieustępliwy do tej pory opór milicjantów asturyjskich załamał się z tą chwilą zupełnie i na całej linii.

Noc, jaką przeżył Gijon ze środy na czwartek, pozostanie na długo w pamięci mieszkańców tego miasta. Była to noc upiorna, noc grozy i powszechnej paniki. Łuny pożarów odbijały się na niebie krwawym blaskiem; na ulicach dochodziło do zbrojnych starć pomiędzy uczestnikami „piątej kolumny“ a rabującym motłochem. Tymczasem w porcie rozgrywały się dzikie sceny. Menerzy marksizmu oddawna już przygotowywali swoją ucieczkę, liczne statki i łodzie rybackie trzymali w pogotowiu. Tej nocy szturmem brano łodzie i statki i odbijano od brzegu bez względu na wzburzone morze. Pod koniec strzelano z brzegu do uciekających. Wśród strzelających byli liczni milicjanci asturyjscy, którzy w ten sposób wyładowywali swoją złość na przywódców i „towarzyszów broni“, którzy sami zbiegli, a ich pozostawili na pastwę losu. Okazało się później, że liczne statki zatонуły na wzburzonym morzu, 12 zatrzymanych zostało przez flotę powstańczą, a tylko część zdołała dotrzeć do brzegów Francji.

Belarmino Tomas zbiegł do Francji wraz z całą rodziną. Jego teść, Rafael Fernandez, był nominalnym szefem republiki asturyjskiej. Córka Fernandez, a żona Tomasa, należała do najmniejbezpieczniejszych „osobistości“ czerwonej Asturii jako zwolenniczka najbardziejniebezpiecznego, krwawego teroru. Również anarchistka, znana pod przezwiskiem „Libertaria“, która 21 lipca ub. roku straciła nogę pod-

czas ataku na koszary w Gijon, była postrachem miasta. Nie pierwszy to raz w Hiszpanii spotykam się z opinią, że największych okrucieństw i najdzikszych ekscesów dopuszczały się po stronie czerwonej właśnie kobiety.

Osobiście stwierdzić mogę, że Gijon zdobyte zostało przez oddziały regularnej armii hiszpańskiej i milicjantów Nawary w czerwonych beretach t. zw. requetes. Nie widziałem ani Maurów, ani Portugalczków, ani Włochów. Ci ostatni, jak mnie zapewniają, znajdują się od czasu zdobycia Santanderu na tyłach. Być może część ich znajduje się także na froncie aragońskim. Jeśli zaś chodzi o Niemców, to ci są tu istotnie, ale w niewielkiej liczbie w wojskach technicznych i w lotnictwie, a mianowicie w głośnej tu eskadrze „Legion Sender“, której baza znajduje się, jak dotychczas, w Santanderze.

(Z korespondencji Kazimierza Kucucha „Piąta Kolumna oswobodziła Gijon“).

Poznań, 6 listopada

W całej Czechosłowacji odbywają się obecnie uroczystości w związku z obchodzoną w Sowietach 20-stoletnią władzą komunistycznej. W wielu miastach uroczystości te, mające uświetnić stosunki obu „prawdziwie demokratycznych“ krajów, przybrały charakter prawie że oficjalny.

15



Tym niemniej objawy czesko - sowieckiego zbratania napotykały na częściowej sprzeciw ludności w okręgach t. zw. mniej sześciowych, mianowicie w Koszycach, zamieszkałych przeważnie przez Węgrów i Słowaków.

(Notatka p. t. „W Czechosłowacji obchodzi się rocznicę rewolucji bolszewickiej“).



Wilno, 31 października

Co myśli, czego chce młodzież polska, czy możliwa jest tutaj jakaś synteza? Boddaj, że w tym samym „Paxie“, a może gdzie indziej pisano, że zjednoczenie ideowe młodego pokolenia już się dokonało. Dokonało się o tyle, że cała elita młodego pokolenia, z nielicznymi wyjątkami, stoi na gruncie ideologii narodowej, przeciwstawiając ją wszelkiego gatunku międzynarodówkom.

Jednak szerokie masy młodzieży robotniczej, rzemieślniczej i wiejskiej tego stanowiska dobrze nie rozumieją, ich pociągają za sobą i jedną dla idei narodowej albo hasła radykalizmu społecznego, o ile się z nią łączą, albo antysemityzm. Radykalizm społeczny umieją dyskutować dla siebie, jak dotąd skutecznie obie międzynarodówki. Cała wyższość młodzieży narodowej, jeżeli chodzi o licytację haseł wobec szerokich mas polega na antysemityzmie.

Polega, ale czy powinna polegać. Antysemityzm, a raczej nie antysemityzm tylko program gospodarczy w kwestii żydowskiej stanowi o minimum programu potrzebne ze względu na atrakcyjność haseł. Czy jednak owo minimum programu może wystarczyć i elicie?

Widzimy skutki prymitywizmu ideowego młodzieży narodowej w jej własnej walce między sobą o władzę, władzę, której przecież jeszcze dotąd nie posiada. Bo i cóż, stawiać program negatywny w sprawie żydowskiej każdy potrafi!

To daje wpływy w masach, ale nie daje prawa do rządu dusz wśród elity. Póki hasłem jest na pierwszym planie antyse-

mityzm nie ma kryteriów dla wyznaczenia hierarchii wśród przywódców młodego pokolenia i nie może być wskutek tego jedności, współdziałania, harmonii.

A jedność jest potrzebna, jest bardzo potrzebna.

Jaka droga prowadzi do jej osiągnięcia?

Tylko pogłębienie ideologii, sięgnięcie do dna natury polskiej może tu coś pomóc.

Polski program „narodowy“ jest tylko o tyle narodowym, że „się przeciwstawia“, ciągle się czemuś „przeciwstawia“, z czymś „walczy“. A więc z żydokomuną, z szabesgojami, z sanacją, z fołksfrontem, ze zgnilizną moralną! Co tworzy? Na to odpowiedź jest trudniejsza! Hasła pozytywne, jeżeli nawet i są, zostały odsunięte na plan dalszy.

(Z artykułu Józefa Święcickiego „Synteza młodej Polski“).

DEPESZA

Warszawa, 4 listopada

Jak pracuje fabryka „depesz Emskich“, jątrzących przeciw sobie narody europejskie w interesie wojny (i rewolucji) świadczy świeży incydent ze statkiem „Jean Weems“, który zatonął od bomb lotniczych niedaleko Barcelony. W nawiasach jedna uwaga: wszystkie tajemnicze wypadki na morzu i w powietrzu zdarzają się jakoś w pobliżu czerwonych baz i czerwonych portów jak Barcelona, Alicante, Almeria, Minorka...

Otóż tedy statek brytyjski „Jean Weems“, idący z Marsylii do Barcelony z ładunkiem ryżu czy też cukru, został dn. 2 b. m. zatopiony bombami lotniczymi. Nic w tym dziwnego: Barcelona, obecna stolica czerwonego rządu jest blokowana przez generała Franco, którego uznanie de facto ze strony W. Brytanii jest już kwestią dni.

Ale w jakiej formie wiadomość o tym wypadku przedostała się do prasy? Oto, ni mniej ni więcej tylko pod alarmującym tytułem: Syn Mussoliniego rzucił bombę

w angielski statek! — Groźny incydent w Hiszpanji! krzykliwe, ogromnymi literami obwołują nawet umiarkowane, ba! nawet życzliwie dla powstańców usposobione gazety. Dlaczego? Bo tę nową „depe- szę Emską“ podano w formie sensacyjnej, w jaskrawej szacie „szlagiera“, zwiększającego popyt i poczytność. Któż odrzuci atut, jeśli mu sam „lezie“ w rękę? Nie namyślając się długo, redaktor wali atrakcyjny tytuł na cztery szpalty pierwszej kolumny i tak idzie w świat, w formie kat- egorycznej informacji, jeszcze jedna kac- ka dziennikarska, bardzo podłego gatun- ku.

Idzie w świat w chwili, kiedy na inter- pelację szefa opozycji, posła Attlee, mi- nister Eden odpowiada, że dopiero czeka na dokładne sprawozdanie o incydencie.

A było jeszcze niewiadomo, czy statek „Jean Weems“ był istotnie brytyjski, czy tylko zarejestrowany w Anglii (a przy- kład z „Jaronem“ na Bałtyku świadczy do statecznie, jak łatwo zmienia się „naro- dowość“ okrętów), czy istotnie wioził do Barcelony ryż a nie broń lub amunicję, czy istotnie zatonął od bomb lotniczych, czy bomby te były rzucone z powstań- cych samolotów i czy na którym z nich istotnie znajdował się młody Mussolini...

Jeszcze nic nie było wiadomo — i praw- dopodobnie znów okaże się co innego — a już wszystkie trąby jerychońskie świa- ta grzmiały na alarm, wieszcząc fakt nie- słychany: Syn Mussoliniego rzucił bom- bę na statek angielski!

A dzieje się to znów, dziwnym trafem, w momencie przełomowym, kiedy losy wojny domowej w Hiszpanii są przesądzo- ne, kiedy czerwoni masami uciekają do Francji, kiedy ma być podpisany traktat handlowy pomiędzy generałem Franco i W. Brytanią, kiedy w londyńskim komite- cie lorda Plymoutha Sowiety znalazły się w kompletnym odosobnieniu...

Ciekawe, jak długo jeszcze świat będzie oszukiwany?

I czy z tysiąca „depsz Emskich“ jedna nareszcie wywoła oczekiwany skutek.

(Z artykułu L. Bruna „Świat jest oszukiwany“).



Warszawa, 7 listopada

W piątek, 5 b. m. miało się odbyć o go- dzinie trzynastej zebranie informacyjne Akademickiej Bratniej Pomocy Polskiej Młodzieży U. J. P. w Warszawie. Kurato- rem stowarzyszenia jest prof. M. Micha- łowicz. Ja byłem zaproszony do uczestni- ctwa przez Zarząd Stowarzyszenia. Ze- branie nie odbyło się wcale. Sala była „zmajoryzowana“ od samego początku przez zwolenników ONR-u, którzy wy- ciem i hałasem uniemożliwili Prezydium prowadzenie obrad. Obficie przy tym roz- rzucano ulotki i w kulminacyjnym pun- kcie puszczono w ruch świece gazowe. Na stępnie awanturnicy udali się na dziedzi- niec, obsadzając wyjście na Krakowskie Przedmieście i na Obozną i odgrając się głośno, że nie wypuszczą prof. Michało- wicza. Jedynym przedstawicielem władzy urzędującej był audytor, którego właści- we zadania nie są mi dokładnie znane, ale który w zachowaniu swym daleki był od równowagi umysłu, niezbędnej dla przed- stawiciela władzy. Dość powiedzieć, że za- pomniał, czy nie wiedział, którędy można wyjść z Uniwersytetu.

(Z artykułu prof. Z. Szymanowskie- go „Spokój na uniwersytecie“).

DZIENNIK LUDOWY

Warszawa, 5 listopada

Tak, to początek i tylko zasłona, pod którą przygotowano konsekwentny atak na wszystkie pozycje postępu i myśli nie- zatopionej w bagnie obskurantyzmu i barbarzyństwa.

Nie wolno się łudzić. To idzie faszyzm

EGZEMPLARZE OKAZOWE
MERKURYUSZA
na żądanie gratis

w systematycznym dobrze przygotowanym ataku. To idzie faszyzm, usiłujący zakuć Polskę w kajdany najokrutniejszej niewoli, niszczącej myśli, pętającej ducha, spychającej człowieka do roli posłusznego i sponiewieranego w swej godności wyrobnika na usługach ideologicznych mistyfikacji.

Nie wolno się ludzi, że napór faszyzmu załamię się sam w sobie. Załamię się tylko wtedy, jeśli natrafi na zdecydowany i mocny odpór sił mas ludowych, robotniczych i pracowniczych, sił zjednoczonej demokracji, świadomych grożącej im zagłady.

Nie wolno się ludzi, że faszyzm sam ustąpi. Może być tylko pokonany i to pokonany siłą.

(Z artykułu A. Wieczorkiewicza „Nie wolno się ludzi“).

le libertaire

PARABE HEDONASABARE DE L'UNION ANARCHISTE

Paryż, 30 października

Dla nikogo nie jest tajemnicą, że komuniści - stalinowcy wytężają wszystkie siły, aby za pośrednictwem rządu walencjkiego zagarnąć władzę w Hiszpanji.

Plan strategiczny Komunistycznej Partji Hiszpanji polega na stopniowym wzmocnianiu władzy centralnej, co ma doprowadzić do opanowania armji, policji oraz dwu wielkich rezerwarów sił ludzkich: Madrytu i Barcelony. Zdaje im się, że w oparciu o te potężne miasta, przygotowują sobie dwie bazy operacyjne do dalszych działań, jak to uczynili bolszewicy w latach 1918—1919, opanowawszy Moskwę i Petrograd.

Opanowanie Barcelony jest dla Komunistycznej Partji Hiszpanji zagadnieniem najważniejszym. To nam tłumaczy niektóre ustępy z przemówienia Camorery w Walencji. Camorera chciał sprowokować

Iberyjską Federację Anarchistów i Narodową Konferencję Pracy, aby wywołać ostry konflikt i utworzyć sobie drogę do władzy w Barcelonie.

(Notatka według „Independent News“. Czasopismo „Le Libertaire“ jest organem anarchistów francuskich).



Barcelona, 24 października

Prefektura policji barcelońskiej, za pośrednictwem U. G. T., skierowała do Syndykatu dozorców miejskich pismo, w którym zaznacza, że w ostatnich czasach na ścianach domów, a nawet gmachów państwowych, ukazują się coraz częściej grubiańskie napisy i rysunki.

Aby zapobiec tego rodzaju wybrykom, policja zastosuje się do otrzymanych wskazówek, ale akcja wtedy tylko będzie skuteczna, jeżeli z policją zechcą współdziałać dozorczy miejscy. Wobec tego Prefektura zwraca się z apelem do Syndykatu dozorców miejskich, aby jego członkowie jaknajściślej współpracowali z władzami policyjnymi.

(Notatka „Una campanya estúpida“).

ИЗВЕСТИЯ


Moskwa, 6 października

Trzeba mieć mocne nerwy, by spędzić choć jedną noc w zakładzie położniczym im. Krupskiej. Panuje tam hałas trudny do opisania, który uniemożliwia położnicom sen i odpoczynek.

Wszędzie brud. W jadalni dla chorych kurz, ściany zakopcone, na podłodze śmiecie. W szafie, wraz z narzędziami chirurgicznymi, przechowuje się rondle.

W wydziale dla ciężko chorych, na 37 pacjentek, znajduje się tylko jedna pielęgniarka.

(Notatka kronikarska).



152

WELNA
'BAWELNA
JEDWAB-NAMIASKA



Barcelona, 23 października

Nie łudźmy się jednak, nie oszukujemy jedni drugich, aby nie uspić czujności prawdziwych bojowników o wolność. Zapowiadana (jakże często!) pomoc demokracji całego świata okazała się niewystarczająca. Nadeszła godzina, w której wypada

mówić szczerze. Wszak Negrin, choć mu to łatwo nie przyszło, dał do zrozumienia, że możemy liczyć tylko na własne siły. Gdyby rząd nie prześladował naszych towarzyszy, gdyby ich w nieczyń sposób nie zdradził na froncie asturyjskim, o ileż łatwiej byłoby teraz dojść do zgody, tak niezbędnej wobec wynikłych trudności. Zgody, która z naszej winy nigdy nie była zamacona.

(Wyjątek z przemówienia *Manuela de la Torre*. „Boletín de Información“ jest wydawnictwem anarchistycznym).

OBIADY CZWARTKOWE

W zeszycie 43 MERKURYUSZA p. Kobyliński przypomniał o wielkiej inwazji aryjskiej (greckiej) do Galilei i Transjordanji w IV — I w. a. C. Wypada więc wspomnieć o inwazjach egejskich, a przynajmniej niesemickich, znacznie wcześniejszych, których ślady pozostawały trwałe, choćby w nazwach geograficznych, np. Jordan (nazwa niesemicka, spotyka się i w starożytnej Elidzie).

FILISTYNI

W Starym Testamencie mamy szereg wzmianek o filistynach, zamieszkujących południową część półwyspa Palestyny, przybyłych niewątpliwie z Krety. Lud ten, en masse, był pochodzenia niearyjskiego, jak ogół przedhelleńskiejszej ludności Grecji i jej wysp; uległ, zdaje się wcześniej, aryizacji językowej — język jego był, zdaje się, bezładną mieszaniną elementów małoazjatyckich i aryjskich, podobnie jak hetycki i etruski, a może nawet, jak przypuszczał Renan, jakimś dialektem helleńsko - italskim¹⁾.

¹⁾ Uczeni zwrócili uwagę, że jedno z nielicznych imion filistyńskich w Biblii — Achisz jest warjantem trojańskiego Anchizesa. Imię to występuje na jednym z zażytków kretańskich w formie Ahasan.

Filistyni odegrali ogromną rolę w dziejach Palestyny; podbici przez Dawida, stanowili ważną część składową ziem jego dynastji, werbującej zresztą i spokrewnionych z filistynami najemników kretańskich (być może, pelazgowie kretańscy — chodzi o tak zwanych eleokretów, którzy aż do IV w. a. C. zachowali język niezrozumiały dla greków²⁾).

HETYCI

Filistyni zjawili się w Palestynie około 1200 roku a. C.; wcześniejsza znacznie była inwazja Palestyny przez hetytów. Stary Testament zalicza ich, jak i filistynów, do chamitów: nazwa ogólna obejmująca egipcjan i ludy małoazjatyckie. Istotnie, język najdawniejszych hetytów nie był ani aryjski, ani semicki, budową gramatyczną zbliżał się do dzisiejszych nareczy lezgińskich. Inni wskazują na uderzającą analogję z murzyńskimi językami Bantu.

Okolo 2000 r. a. C. prawie całą Azję Mniejszą opanowali zdobywcy z

²⁾ Penetracja arjów lub azjanitów w charakterze najemnych żołdaków do Palestyny trwała i później. Hasmonejczyk Alexander (111—82) sformował gwardję z szpacy cylicyjskich, zaś Herod Wielki z galatów i germanów.

za Bosforu, którzy przyjęli nazwę ludu podbitego, zachowali jednak swój język, niewątpliwie aryjski, choć przeładowany elementami przedaryjskimi, azjanickimi, spokrewnionymi z dzisiejszemi językami Kaukazu. Azjaniści, częściowo zaryzowani, stanowili dużą część składową hord, które opanowawszy Egipt, utworzyły (około 1700 — 1580 a. C) wielkie imperjum hyksosów. Na ich pomnikach znajdują się obok imion semickich (Anat - Her, Jakob - Her), później egipskich (Ra - Apopi), także i azjanickie (Bnon, Apachnan, Hijan).

Hetyci przetrwali w Palestynie i Syrii b. długo. Za czasów Abrahama władali Hebronem. Księżstwa hetyckie w Syrii północnej zlikwidowali dopiero assyryjczycy w IX w. a. C. O wpływach kulturalnych azjanitów na tych terenach świadczy choćby religja fenicko - kanaanicka, w której pierwiastków semickich jest bardzo niewiele³⁾.

INWAZJE LUDÓW ARYJSKICH

Im dalej na północ, tem ślady inwazji azjanickich i aryjskich stają się wyraźniejsze⁴⁾. W Galilei za czasów Chrystusa conajwyżej arystokracja mogła być żydowskiego pochodzenia. Z wielkiem więc prawdopodobieństwem przyjęć możemy, że środowisko ludowe, z którego Chrystus powołał apostołów⁵⁾ niewiele pod względem rasowym miało wspólnego z żydami.

Askold

³⁾ Semici czyści zdradzali tendencje do monoteizmu; obcy im był kult bogini życia erotycznego; o przejęciu jego od azjanitów, gdy ci podlegali infiltracji aryjskiej, świadczy nazwa Astoret, Isztar, As-tarta (gwiazda, greckie aster?).

⁴⁾ Zresztą i Jerozolima była w pewnej epoce kolonią sumerów z Mezopotamji. Świadczy o tem jej nazwa Urusalimum.

⁵⁾ Z wyjątkiem św. Jana, spokrewnionego z rodem arcykapłańskim.

ZŁOŻA MAMUTÓW

Przed miesiącem ukazały się w prasie notatki o odkopaniu wielkich ilości kości mamutowych na Wołyniu pod Dubnem. Zdawałoby się, że taka wiadomość powinna zainteresować przyrodników. Tymczasem, jak nas informuje „Słowo“ wileńskie, nikt jeszcze do Dubna nie przyjechał, a znaleziskiem opiekuje się p. Lubicz-Szulmiński, kustosz muzeum regionalnego w Dubnie.

Zresztą, według „Słowa“, dzieją się podobne dziwy i w innych okolicach. Naprzykład Dawidgódkiem zainteresowali się archeolodzy zbyt późno, a Polskie Radio odmówiło audycji na ten temat. W Wilnie sprzedawano talary i dukaty pochodzące z wykopalisk, a historyczna baszta w Łucku zastępuje szalet miejski. Wróćmy jednak do mamutów.

ODKRYCIE

W pierwszej połowie września r. b., we wsi Lipa, w odległości 11 km. od Dubna, robotnicy kopali glinę dla cegielni. Miejscowość jest tam pogórkowata. Na głębokości 30-stu do 40-stu cm. znaleźli zęby mamuta i odrzucili je na bok. Ale po kilku dniach natrafili na istne stopy kości, z pośród których wydobyli wspaniałą kieł, wagi około 2 pudów.

Później znaleziono szczękę całkowitą z częściowem uzębieniem, następnie drugi kieł, mniejszy, co swkazuje, że nie leżał tu jeden mamut, a więcej.

Zaopiekował się znaleziskami miejscowy kierownik szkoły p. Matwiejewski, który nie pozwolił robotnikom oczyszczać kości z gliny, bardzo słusznie obawiając się o ich całość.

Po miesiącu chłopci zaczęli potrochu sprzedawać kości do muzeum regionalnego w Dubnie. Wtedy zainteresował się niemi p. Lubicz - Szulmiński. Zainteresował się niemi ks. mgr. Szumanowski, ale nie zainteresował się nikt... z paleontologów.

KRZEMIENNE OSTRZA

Zabrał się do dzieła tylko p. Szulmiński. Za grosze kupił od chłopów mamuta, za groszowe subsydjum muzealne zaczął kopać dalej. Ale tych pieniędzy starczyło zaledwie na 4 metry głębokości i trzeba było przerwać, bo dalej nie było już za co kopać. Jednakże ogromne paki kości mamutowych powędrowały do muzeum w Dubnie.

Poszukiwania prowadzone przez p. Szulmińskiego, a przerwane z braku funduszków, mają być przezeń wznowione. Narazie doprowadziły nietylko do ujawnienia większej ilości mamutów, ale i do odkrycia, że, o ile nie były zastrzelone, to w każdym razie, ostrzeliwane krzemiennymi grotami.

Kilka tych grotów, znalezionych wśród kości, również znajduje się w tej chwili w muzeum.

Smutna to prawda, że tak cennym znaleziskiem opiekuje się nauczyciel, proboszcz i kierownik uboższego muzeum regionalnego, że nie mogą zdobyć funduszków na należyte przepro-

wadzenie prac wykopaliskowych.

Cztery metry... A co leży głębiej? Niemcy na wieść o znalezieniu kości mamutowych na Doggerbank wysłali ekspedycję, która trzynaście lat pracowała na tej ławicy. My mamy złoża kości tuż pod stopami i nie możemy się zdobyć choćby na drobny wyśitek.

Książki nadesłane

Adolf Bocheński: Między Niemcami a Rosją. Wydawnictwo „Polityka”. Warszawa 1937 r. Skład główny F. Hoesick. Str. 184.

Włodzimierz Bączkowski: Grunwald czy Pilawce? Wydawnictwo „Myśli Polskiej”. Warszawa 1937 r. Str. 208.

Adolf Nowaczyński: Warta nad Wartą. Nakładem Drukarni Polskiej Sp. Akc. Poznań 1937 r. Str. 343.

Już wyszła z druku książka

WŁADYSŁAWA STUDNICKIEGO

L U D Z I E

I D E E

I C Z Y N Y

Marszałek Józef Piłsudski

Stanisław Patek

Ks. Eustachy Sapieha

August Zaleski

Józef Beck

Gen. Kazimierz Sosnkowski

Marsz. Edward Rydz-Śmigły

Gen. Tadeusz Rozwadowski

Gen. Władysław Sikorski

Gen. Józef Dowbor-Muśnicki

Roman Dmowski

Ignacy Daszyński

Wincenty Witos

Ignacy Paderewski

Aleksander Lednicki

Prof. Marjan Zdziechowski

Prof. Szymon Askenazy

Hr. Bogdan Hutten-Czapski

Jan Kucharzewski

Str. 230

Cena zł. 7

SKŁAD GŁÓWNY U AUTORA

WARSZAW, MIANOWSKIEGO 15 m. 9

CZYTELNICY ROBIĄ GAZETĘ

Liny stalowe—manille

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

Będąc stałym czytelnikiem „Merkuryusza“, chcę zwrócić uwagę Pana Redaktora na opis, dotyczący wydobywania zatopionego „Transportu“, podany w dniu 5. XI. 37 r. przez Kurjer Czerwony.

Prace nad wydobyciem zatopionego przed dwoma dniami „Transportu“ prowadzone są nadal.

Praca odbywa się w ciężkich warunkach. Udział w akcji biorą, oprócz załogi dźwigu pływającego również holowniki „Tytan“ i „Bizun“.

Kilku nurków założyło pod kadłub wraka potężne liny stalowe, tzw. „manille“. O godz. 11-tej przed południem przybył z Gdańska potężny dźwig pływający, którego nośność obliczona jest na 100.000 kilogramów. Załoga, składająca się z przeszło 50 robotników, przystąpiła od razu do pracy. Wszelkie jednak wysiłki w kierunku wydobycia statku spełzyły na niczym. Wrak kilkakrotnie urywał się z lin. Mimo to prowadzono dalsze próby w ciągu reszty dnia i przez całą noc przy świetle zapalonych reflektorów.

Według opinii fachowców, dźwig gdański nie wywiąże się z zadania, gdyż wrak waży około 160 ton (plus woda) i gdy tylko zostanie dociągnięty do powierzchni wody, otrzymuje swą właściwą wagę, która jest znacznie cięższa od nośności dźwigu. Podkreślić należy, że akcja nad wydobyciem wraku jest niestłuchanie kosztowna.

Panie Redaktorze, może zechce Pan łaskawie dać odpowiednią lekcję essayiście opisującemu wydobywanie zatopionych okrętów typu przybrzeżnego. Zachłysnął się biedak nadmiarem nowych terminów.

„Liny stalowe t. zw. manille“ — trzeba się ostatecznie zdecydować, albo stal, albo włókno manilli..., a może tak konopne smołowane, są i takie. Mam wrażenie, że Szanowny

Sprawozdawca użyłby lin manilowych do podnoszenia zatopionych okrętów, nie wiem tylko czy kierownik dźwigu nie stawiałby oporu. Ha, może przy butelce „Goldwasser mit punkt“, dałoby się sprawę ułożyć, lecz całkowicie na ryzyko Szanownego Sprawozdawcy.

„Praca odbywa się w ciężkich warunkach“. Dlaczego? Sądząc z fotografii, podanej na pierwszej stronie, mare jak lustro; głębokość, sądząc po skafandrze nurka 40 — 45 metrów. Zadanie dobre dla nurka z roczną praktyką najwyższą.

„Załoga składająca się z przeszło 50-u robotników“, czy przypadkiem nie było tam jakiejś wycieczki chwilowo zaokrętowej? Pięćdziesięciu robotników załogi, to „trochę coś jakoś“ dużo. Linę stalową, przepraszam „t. zw. manille“, zwiąją się obecnie na dźwigach mechanicznie, a nie ręcznie przez kabestan. Kominek i kociołek na dźwigu tym stoją, nawet nie jeden tartak chętnie zamieniłby się na taki kominek, o kociołku nie mówię, bo ten należałoby „cokolwiek“ przereźbić.

„Wrak kilkakrotnie urywał się z lin“. Prawdopodobnie zbyt silnych reflektorów używano, oślepiały nurków pod wodą. Nie wiem dlaczego upierano się przy silnych reflektorach, jednocześnie odbierając nurkom kabel - lampy wodoszczelne, powszechnie używane do prac podwodnych. A może łowiono sandacza w majonezie na oszczep przy reflektorach, niech się tak Szanowny Sprawozdawca przyzna? „Według opinii fachowców, dźwig“... 100 ton może, 160 nie może, aha jeszcze woda, no tak „plus woda“ i to morska, Panie Sprawozdawco, morska, 1,025 „spezifisches Gewicht“, żeby nie ta woda, no to jeszcze. Tak, to ciężka historia, et, dajmy spokój, Transport zatonał,

jeszcze pożyczony dźwig zatonię, Neptun nie lubi zwracać swoich zdobyczy. Radzą sobie niektórzy na złość Neptunowi, powymyślali doki pływające i nie dźwigają wraków „plus woda“ na manilowych linkach do góry 100-tonowym dźwigiem i nie czekają, aż woda raczy wypłynąć z dynającego wraku. W celu wyprowadzenia wraku na powierzchnię, zatapiają poprostu pływający dok poddźwignięty z dna wrak, następnie wypompowują wodę z wodoszczelnych prze-

gród doku, podnosząc stopniowo uszkodzony okręt, już dokiem tylko. „Podkreślić należy, że akcja nad wydobyciem wraku jest niesłychanie kosztowna“. Tak, tak. Każda przyjemność coś kosztuje, nawet potentów.

Łącząc wyrazy najgłębszego szacunku pozostaję

z poważaniem

W. J.

Chwilowo Warszawa, 7. XI 1937 r.

POŁ *czarna - najlżejsza z kaucy* **ARABIA**

JÓZEF SHEARING

ANIOŁ MORDERSTWA

MARIA-KAROLINA de CORDAY D'ARMONT
JAN-PAWEŁ MARAT, JAN-ADAM LUX

Studium o trojgu uczniach

JANA JAKUBA ROUSSEAU

Z oryginału angielskiego przetłumaczyła

IRENA PANNENKOWA

Cena Zł. 6.50

Wydawnictwo ULTIMA THULE, Warszawa, ul. Barbary 1

F R A S Z K I

WIELKA DEMOKRACJA

Stołeczny „Robotnik“ z szóstego listopada informuje:

Przed kilku dniami Artur Wergs Michel, jedyny przedstawiciel rasy czarnej w Parlamencie Ameryki został na jednej ze stacji w stanie Arkanzas, brutalnie wyrwany ze snu i zmuszony do przejścia z wygodnego wagonu pulmanowskiego do przedziału, przeznaczonego dla ludności murzyńskiej.

Przeczytajmy uważnie... Jedyny przedstawiciel rasy czarnej w Parlamencie Ameryki... Brutalnie wyrwany ze snu... Zmuszony do przejścia...

Jedźmy dalej:

Posel zaprotestował przeciwko naruszeniu przepisów konstytucji, podkreślając, że nawet ograniczająca interpretacja, stosowana przez władze Stanów południowych, nie została w tym wypadku zachowana, gdyż murzyni jechali w przedziale, pod względem wygody i higieny, nieodpowiadającym warunkom, w jakich podróżowali biali.

A kuku! Wyrwało się „Robotnikowi“. Stanowczo protestujemy przeciwko budzeniu posta Artura Wergs Michela i wzywamy „Robotnika“ aby się przyłączył do naszego protestu. Tylko, mój Boże, co robi „Robotnik“ z Wielką Demokracją Amerykańską?

U P O M I N K I

Kryształy, figurki porcelanowe, z brązu ozdobne.

Kałamarze, teczki, portfele, torebki. Duży wybór drobiazgów artystycznych.

NAGRODY SPORTOWE

M. CHUDZYŃSKA

Warszawa, Chmielna 9, tel. 2-75-31.

Jak z tem pogodzić ghetto wagonowe?

REKORDY W U. S. A.

W tym samym numerze (6.XI) „Robotnik“ przynosi taką wiadomość:

Prasa amerykańska doniosła niedawno o lynchu, dokonanym na dwóch murzynach w miejscowości Winona w stanie Missisipi. Z okazji tej zbrodni statystycy przypominają, że ten właśnie stan posiada rekord ilościowy w dziedzinie lynchów, albowiem na 4600 wypadków samosądu, zanotowanych w całych Stanach Zjednoczonych (48 stanów) w ciągu ostat nich 50 lat, aż 469, a więc przeszło 10% przypada na stan Missisipi.

Z tego wynika, że demokraci amerykańscy, rok w rok, wieszają bez sądu, po uprzednim wysmarowaniu smołą i obsypaniu pierzem, 9,2 murzyna.

Stanowczo protestujemy i jeszcze raz wzywamy „Robotnika“, aby się do nas przyłączył. Tylko, tylko, co będzie z Wielką Demokracją? I co będzie z mowami prezydenta Roosevelta?

ROZROST WARSZAWY

Wychodząca w Antwerpji „La Métropole“ (18.XI) poświadczyła Warszawie ciepłą wzmiankę:

En 1914, Varsovie comptait environ 700.000 habitants. Elle en a maintenant 1.250.000.000...

Gentleman

IDEALNY PRASOWACZ
KRAWATÓW
BEZ UŻYCIA ŻELAZKA

Żądać w składach aptecznych i drogerjach

Prawie półtora miljarda. Ha! Słusznie nie mówią o nas, że rozmnażamy się jak króliki.

DARDANELE

„Nasza Myśl“ (1.XI) przypomina o wysiłkach aljantów podczas wojny europejskiej:

I oto nadszedł drugi akt wielkiej tragedji. Przed wejściem do cieśniny ukażała się flota aljancka. Co robić? Czy forsować przejście? Wielki admirał Nelson nie zastanawiałby się nad tem w czasach, kiedy nawet zwierzęta przejawiały inicjatywę...

Z tego artykułu zwierzęta będą zadowolone. Admirałowie mniej.

MAŁPOLUD

Dowiadujemy się z „Gońca Warszawskiego“ (31.X), że pod Warszawą grasuje małpolud:

W Puszczy Kampinowskiej, w odległo-

ści kilkunastu kilometrów od Warszawy grasuje jakiś dziki człowiek.

Już we wczesnej jesieni wiesniaczki zbierające w lesie chrust, zauważyły ślady gospodarki dzikusa. Ktoś rozrzucił pozostawione na kilka minut bez dozoru kupki chrustu i często małe dzieci przybiegały do matek z ogromnym płaczem. Znalaziono nawet kiedyś zabita sarnę, która na głowie miała ranę, pochodzącą od uderzenia drągiem. Zwierzę miało wyszarpane kawałki podudzia.

Dwie niewiasty świadczą, że to prawda:

Gdy kobiety przedzierały się przez zarośla, nagle uszu ich doszły jakieś nieartykułowane dźwięki.

Obejrzały się. Na rozrośniętym dębie siedział prawie nagi mężczyzna.

A wiesniacy zastali go śpiącego:

Na małej polance leśnej znalaziono go w chwili, gdy spał. Obok niego leżała w trawie olbrzymia maczuga z głowicą nabijaną kamieniami.

Małpolud uciekł, a na polance znalaziono autora tej notatki w chwili, gdy spał. Obok niego leżała w trawie olbrzymia butla z głowicą utraconą.

PROF. PAWEŁ KALINA

Słownik francusko-polski podręczny w oprawie płóciennej.	cena	zł. 7
Słownik polsko-francuski	„ 7
Obie części w jednym tomie	„ 12
Słownik niemiecko-polski w oprawie płóciennej	„ 7
Słownik polsko-niemiecki	„ 7
Obie części w jednym tomie	„ 12

Tegoż autora:

Słownik francusko-polski encyklopedyczny, w oprawie płóciennej	30
Słownik polsko-francuski	30

Do nabycia we wszystkich księgarniach oraz u autora.

Warszawa, ul. Św. Teresy 2 m. 5.

WYDAWCA I REDAKTOR: JULJAN BABIŃSKI

PRENUMERATA: mies. 1 zł. 50 gr., kwartał 4 zł. 20 gr., półrocz. 7 zł. 20 gr. Zagr. mies. 2 zł. 40 gr., kwartał 6 zł. 40 gr., półrocz. 12 zł.

OGŁOSZENIA: za miejsce wysokości 1 mm. przez jedną szpaltę za tekstem 60 gr. w tekście 90 gr. (Wszystkie kolumny są dwuszpaltowe). Na kolumnę pierwszą ogłoszeń nie przyjmuje się.

REDAKCJA ADMINISTRACJA: Chmielna 27 m 6. Telefon 664.75.

Przyjęcia Adm. godz. 9 — 2 p. p.

Redakcja I — 2.